PRAKTYCZNA PANI Nr. 33

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

15 SIERPIEN 36

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

WNIEBOWZIĘCIE

Pierwszem i najstarożytniejszem z uroczystych świąt na cześć Matki Boskiej, jest Wniebowzięcie, ustanowione już w IV wieku. Przez długie lata, obchodzono je 18 stycznia, za czasów Karola Wielkiego, przeniesiono je na 15 sierpnia. Celem tego święta jest uczczenie śmierci, a raczej odejścia z tego świata Najświętszej Marji Panny. Śmierć jest zapłatą grzechową" mówi Pismo Święte, ale Marja bez grzechu poczęta, nigdy nie zgrzeszyła, śmierć Jej była jakby uśpieniem, tylko bez cierpień żadnych; ogień miłości przetrawił ostatnią nić Jej ziemskiego życia i dusza Jej z ciałem została wzięta do nieba. Tradycja mówi, że w chwili uśpienia Marji, Apostołowie, którzy się już rozbiegli byli po całym świecie, dla pracy nad zbawieniem dusz, dziwnym trafem zgromadzili się wtedy w Jerozolimie, i byli temu obecni i złożyli Jej ciało w grobie, wydrążonym w skale. W parę dni św. Tomasz, który nie był przy Jej śmierci, prosił o otworzenie grobu, a gdy to uczyniono, ujrzeli wszyscy ze zdziwieniem, że ciała Matki Najświętszej już w nim nie było, znaleźli tylko biały całun i gaj lilij białych. Według wiary kościoła, Chrystus wziąwszy swe ciało z Jej dziewiczego łona, nie chciał i nie zostawił Jej na pastwę zepsucia i zniszczenia; Niepokalaną Swoją Matkę wziął z duszą i ciałem do Swej Chwały i ukoronował Ją na królowę nieba i ziemi. Nazwa „Wniebowzięcie" zaznacza dokładnie, różnicę, między sposobem, w jaki Najświętsza Panna otrzymała niebo. Jezus własną Swoją Boską mocą wstąpił do nieba (wniebowstąpienie), Maryja wolą i mocą Swego Syna, została w niebo wzięta.

W roku 1538 król francuski Ludwik XIII, na podziękowanie, za zakończenie bratobójczej wojny z heretykami, w dniu tego święta, uczynił ślub, podobny do ślubu naszego króla Jana Kazimierza, oddając całą Francję pod opiekę Matki Najświętszej.

Tu wszechmocna Opieka Królowej Niebios, nie zawodzi nigdy, ani jednostki, co się Jej w życiu porużają, ani narody. Tak świeżo mieliśmy tego dowód w tym cudzie nad Wisłą, którego 16-tolecie przypada teraz w uroczystość wniebowzięcia. W dniu tym, staną nam przed oczyma chwile pełne niebezpieczeństwa i trwogi, kiedy wróg Chrystusa i wszelkiej kultury, stanął niemal pod murami naszej stolicy. Wtedy cały naród, nie wyłączając kobiet i dzieci, powstał i chwycił za broń i z Marją na ustach i w sercu, rzucił się na bolszewików. Ta święta Pani, co starła głowę wężowi, odegnała napad hordy szatańskiej, ratując Polskę i cały świat chrześcijański. Wróg pierzchnął w rozsypce, a naród nasz zaśpiewał uroczyste „Te Deum", u ołtarzy Swej Wybawicielki.

Ten czyn bohaterskiej armji polskiej, zapisał się złotemi zgłoskami w dziejach historji, i osiągnął znaczenie, zwycięstwa pod Lepanto i pod Wiedniem.

Triumfalny pochód Marji, wśród wieńca aniołów, niosących Ją do raju, natchnął wielu geniuszów pendzla, między innymi Murilla i Rubensa (katedra w Anvers). Wiele też świątyń wzniesiono pod wezwaniem Marji wniebowziętej, u nas na pamiątkę „Cudu nad Wisłą" powstał kościół na Kamionku, ale najpiękniejsza ta świątynia, którą wdzięczny nasz naród wybudował Jej w sercach i pamięci, na wieczne czasy.

„Wielkiem było miłosierdzie Marji, żyjącej na ziemi, lecz daleko większem, jest Jej serce dla nas, królującej w niebie. S. Bonawentura.

E. P.

PŁAKAŁY KWIATY

Płakały kwiaty od rana
Płakały perlistą rosą
Że tylko jedne, wybrane
Dziś do kościoła poniosą,

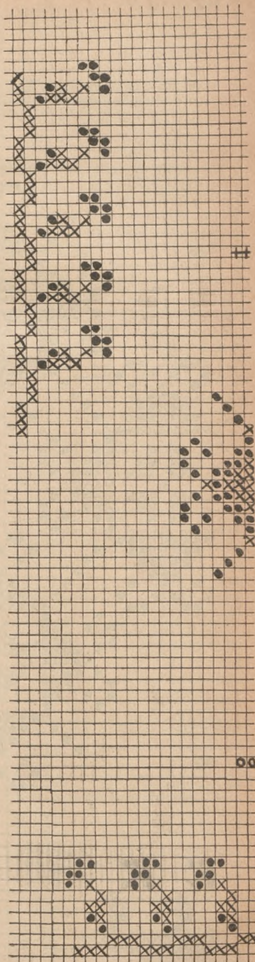
A inne też kwitły tęczą,
Płonęły wonią kodzielną,
Dlaczego ich nie poświęcą
Na Matkę Boską Zielną?

Płakały kwiaty od rana...
Aż nagle! — wszyscy widzieli —
Szum powiał dziwny, nieznany,
Szum jakby skrzydeł anielich.

Zakołysały się kwiaty,
Dreszcz przebiegł trawy i zioła,
Spojrzały w nieba błękity,
Jakby głos jakiś je wołał,

I pochyliły kielichy
W karnym, głębokim ukłonie.
A potem radosne, ciche
Długo modliły się wonią.

Boguwola.



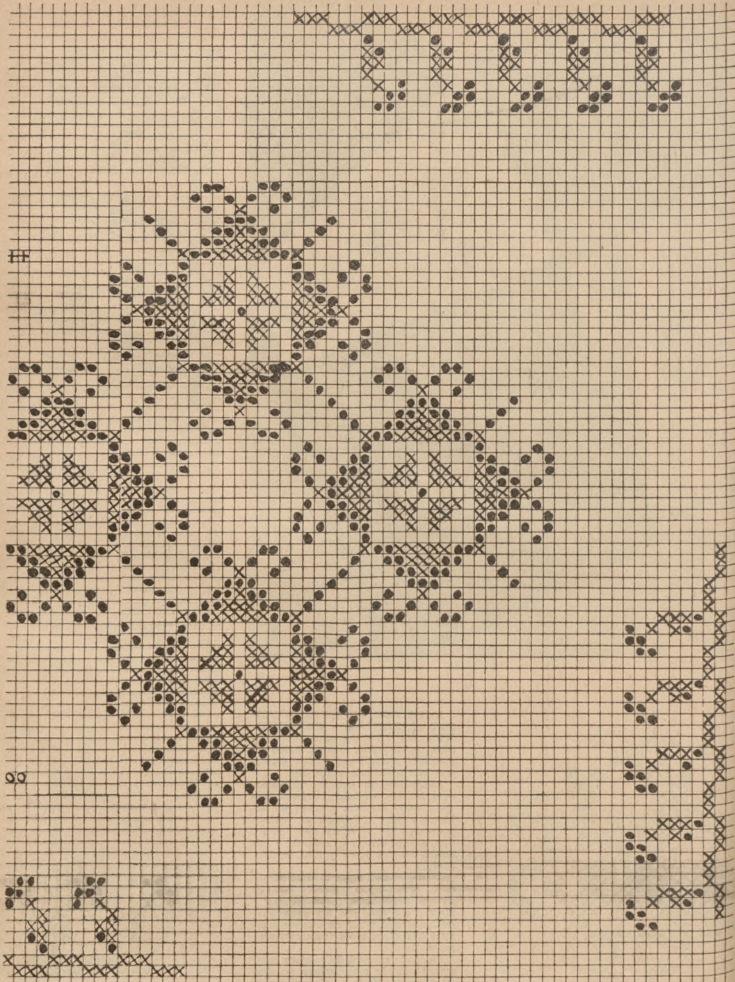
Motyw na środek jaśniejszego kwadrata.

KAPA LUB SERWETA WYKONANA HAFTEM KRZYŻYKOWYM NA SUKNIE, może być zrobiona bez pomocy kanwy, którą na większej przestrzeni trudno wyciągać bez zemszenia materjału.

Kładziemy na wzorze drukowanym bibułkę angielską, przerysowujemy znaki deseniu, a następnie nafastrygujemy bibułkę na sukno, przeszywając w kratę dość gęsto, aby się bibułka nie zsuwała i nie darła. Po zrobieniu wzoru wydzieramy.

W oryginale sukno było w dwóch odcieniach brunatnych. Wzór na ciemniejszym kwadracie czarny i jasno-bronzowy, jak tło jaśniejszego kwadratu. Wzór na jasnym czarny i brunatny, w odcieniu ciemniejszego kwadratu.

Spowodu szczupłości miejsca część wzoru została przeniesiona na drugą stronicę. Miejsce połączenia przy przerywaniu naznaczone krzyżykami i kółkami.



NA ZIEMI NASZEJ CUDOWNE WYRASTAJĄ KWIATY

W 16-tą rocznicę bitwy pod Warszawą.

Na kamienistym krwawym szlaku, którym naród nasz ku jasnemu słońcu lepszego jutra podąża, — wśród cierni i głogów, wśród ziół trujących i chwastów złośliwych, wystrzelają nagle ku niebu mistyczne lilje, ciche ofiarnice Boże, zakwitają płomienne róże, dyszące żarem poświęcenia i miłości, krwi męczeńskiej szkarłatem czerwone, przedziwne, zaziemskie kwiaty cudownej woni i kształtu.

Takim kwiatem mistycznym na ziemi naszej wyrosłym, taką iskrą świetlaną, twardym młotem nieszczęścia, wykrzesaną z tajemnych głębin zbiorowej duszy narodu, — jest młodzieńcza postać ks. Ignacego Skorupki, który padł na polu bitwy pod Osowem dn. 14 sierpnia 1920 r. w obronie Warszawy.

W 16-tą rocznicę godzi się przypomnieć Polsce całej, nietylko Jego śmierć rycerską, ale bardziej może jeszcze to życie ofiarne, czyste i górne, miłości Boga, służbie Ojczyzny i najszlachetniejszym ideałom poświęcone.

Odważna śmierć na polu bitwy może być nieraz dziełem przypadku, porywem chwili — niczem niezwiązenej z przeszłością poległego bohatera. Ofiara ks. Skorupki — to jakby ukoronowanie całego pełnego poświęcenia i owocnych trudów żywota.

Za życie piękne — Bóg dał Mu śmierć piękną, sławę Mu zgotował, aby imię Jego unieśmiertelnić!

*

Rodzina ks. Skorupki wywodzi się z podlaskiej drobnej szlachty, z cichego nadbużańskiego zaścianka. Ale już dziad Jego i ojciec mieszkali w Warszawie i tutaj też przy ul. Ciepłej Nr. 3 przyszedł na świat ks. Ignacy Skorupka dn. 31 lipca 1893 roku. Od dzieciństwa okazywał on chęć do stanu duchownego, a poszedłszy za głosem powołania, stał się zczasem wzorem najlepszego kapłana-obywatela w warunkach wyjątkowo trudnych i wielkiego hartu wymagających.

Po skończeniu seminarjum duchownego w Warszawie, młodziutki, gdyż zaledwie 20-letni ks. Ignacy był, jako jeden z najzdolniejszych, wysłany przez władze duchowne do Akademji w Petersburgu.

Otrzymawszy święcenia kapłańskie w styczniu 1916 roku z rąk J-E. ks. biskupa Cieplaka, ks. Skorupka rozpoczął wytężoną pracę duszpasterską wśród kolonji polskiej nieszczęsnych uchodźców i wygnańców wojennych w Bogorodsku pod Moskwą. Wkrótce potem mianowany proboszczem w Klińcach, Czernichowskiej gub., dał się poznać jako niezwykle dzielny, pełen entuzjazmu i poświęcenia działacz.

Czynny, pracowity, pełen zapału, w tych czasach strasznych, przepojonych anarchizmem, potrafił utrzymać całą kolonję polską na wysokim poziomie moralnym, ożywić ducha, rozbudzić patrjotyzm i przywiązanie do dalekiej ojczyzny. Ujmująca postać młodego kapłana wywierała przytem taki urok na wszystkich, którzy się z nim stykali, że nietylko Polacy, ale i Rosjanie, a nawet żydzi odnosili się do niego z uwielbieniem.

Miłował on też gorąco młodzież i z ogromnem oddaniem się prowadził pracę wśród harcerzy.

— Służba Ojczyźnie, — powtarzał często, — nie jest tylko ideologją pozbawioną życia, ale jest i powinna być czemś realnem — rzeczywistością".

Uniknąwszy cudem bolszewickiego więzienia, powrócił wreszcie w r. 1918 do kraju i rozpoczął najpierw w Łodzi, jako prefekt, użyteczną pracę wśród młodzieży szkolnej. We wrześniu 1919 roku przybywa do Warszawy i tu rozwija bardzo żywą działalność jako kapelan i opiekun sierot w „Ognisku Rodziny Marji" na Pradze oraz jako prefekt w szkole kolejowej na Chmielnej i w szkole Łebkowskiego. Głosi też kazania u PP. Kanoniczek, u Panny Marji na Koszykach, na Kamionku, na Nowem Bródnie, w katedrze etc.

— Chcę być sługą Bożym, — czytamy w Jego pośmiertnych papierach, — pragnę odpowiedzieć zamiarom Boga względem mnie. Chcę dla ludu żyć, aby trafić do Boga.

Nadszedł pamiętny lipiec i sierpień 1920 roku. Ks. Ignacy, obdarzony naturą niesłychanie uczuciową i wrażliwą, silniej jeszcze niż inni przeżywał te straszliwe dni próby i grozy. Ale rąk nie opuścił ani na chwilę, wiary i otuchy nie stracił i innych wiarą w cud Miłosierdzia Bożego zagrzewał. Pomimo perswazji swych przełożonych, postanowił wstąpić do wojska i po usilnych staraniach został wreszcie mianowany lotnym kapelanem garnizonu na Pradze.

Pierwsze dni sierpnia przeszły mu na wyczerpującej pracy. Po całych dniach i nocach w koszarach, na dworcach, na stopniach wagonów spowiadał, dysponował na śmierć umierających i żegnał żywych, odchodzących na front...

Kiedy bataljon ochotniczy 236, przemianowany później na II bataljon 36 p.p., którym ze szczególną troską się zajmował, mając tam wielu swych uczniów gimnazjalnych, — otrzymał rozkaz wymarszu na linję bojową, — ks. Skorupka postanowił z nimi razem pójść na front.

Oddział wyruszył na pole krwawych zapasów w stronę Radzymina dn. 13 sierpnia.

Gdy następnego dnia o świcie zpoza mgieł porannych ukazały się pierwsze szeregi nieprzyjaciela, ks. Skorupka z krzyżem w ręku ruszył na czele swych chłopięcych oddziałów, jak dowódca, zagrzewając gestem, wzrokiem i słowem do ataku.

Poszedł i padł...

Padł, ale zwyciężył, bowiem śmierć Jego zelektryzowała chwiejące się szeregi, pobudziła do ofiar, do męstwa, rozgrzała serca, przeważyła szalę zmagań...

Mógł nie iść a poszedł, — mógł w bezpiecznem miejscu oczekiwać wyniku, za szeregami iść, dodawać otuchy, rannych pokrzepiać i umierających.

On z żywymi ruszył naprzód i jak wódz -bohater w chwiejących się szeregach, w piersiach nieletnich chłopiąt — lwie serca obudził!

Cześć Ci duchu świetlany, czuwający od tej chwili nad szańcami Warszawy!

Cześć Ci, żeś tak prosto i jasno wykazał nam w obliczu niebezpieczeństwa drogę czynu.

— — — — — — — — —

Krwawą była bitwa pod Ossowem w dniu 14 sierpnia 1920 r.

Pięć razy zrywała się jedna i druga strona do ataku, by wobec ciężkich strat wycofać się na pewną odległość. Z naszej strony ofiary były większe niż po stronie bolszewickiej. Z liczby 800 ochotników-uczniów, na których czele ruszył do ataku ks. Skorupka, około 300 zabitych i rannych zostało na placu boju.

Z pośród oficerów ranni byli: por. Kamiński, Szybowski, Szulje, — zabity dowódca bataljonu por. Matarewicz. Nie stanął do apelu również i kapelan.

Próżno go szukano. Wreszcie nawpół żywy z trudów por. Słowikowski przypomniał sobie miejsce, gdzie widział księdza upadającego.

...Na ścierniska, przy miedzy, twarzą do ziemi, leżał ks. Skorupka. Krzyż trzymał w ręku, górna część czaszki oderwana wybuchem kuli ekrazytowej, mózg wypryśnięty na ziemi.

Czterech żołnierzy złożyło zwłoki kapelana na rozpostartym płaszczu i poniosło do chaty Romana Orycha, na którego polu zginął.

Późnym wieczorem w sobotę, zabrano go na wóz i wraz ze zwłokami ochotnika Zygmunta Płaszki i bohaterskiej sanitarjuszki, porucznikowej Szybowskiej, przewieziono do Warszawy do kaplicy w szpitalu Ujazdowskim. Wieść o śmierci ks. Skorupki rozeszła się po Warszawie już w godzinach rannych. Nie wiedziano tylko gdzie się zwłoki znajdują. Długo szukał i dopytywał się nieszczęśliwy ojciec, wreszcie odnalazł syna w szpitalnej kaplicy.

W prostej żołnierskiej trumnie leżał ks. Ignacy. Twarz miał uśmiechem prześwietloną, przebity policzek, w przebitych rękach krzyż.... Ornat na nim fioletowy, głowa cała w bandażach, nakryta biretem, ale nogi bose, bo buty mu ukradziono... Skradziono też zegarek i pieniądze.

Leżał cichy, uśmiechał się. Tknąć go tylko nie można było. Napróżno próbowano zmienić sutannę, bieliznę. Pchnięcia bagnetu, wbiły je w ciało... Musiano zwłoki złożyć w trumnę metalową, przez ojca kupioną.

W poniedziałek 16 sierpnia, przewieziono zwłoki do kościoła garnizonowego na Długiej, skąd we wtorek 17 sierpnia, ogromne tłumy ludzi, liczne duchowieństwo z biskupem Gallem na czele, władze cywilne i wojskowe z gen. Hallerem, odprowadziły na cmentarz Powązkowski, przy dźwiękach muzyki trzy trumny. Jednocześnie z ks. Skorupką chowano bowiem jeszcze poległych pod Radzyminem i kap. Downar-Zapolskiego oraz podchorążego Lachowicza.

Pożegnał ich w natchnionych słowach ks. Szlagowski oraz dowódca frontu północnego gen. Józef Haller.

— — — — — — — — — —

Za wsią Ossowem na wzgórzu, wielkie mogiły bratnie...

Tylu ich tu padło, tyle istnień młodych kryją te piaski mogilne.

Co roku dla uczczenia wielkiej ofiary, odbywają się na tych polach krwawych zmagań, podniosłe uroczystości żałobne.

Ale pochody i pieśni, kwiaty, wieńce i najpiękniejsze nawet pomniki z marmuru, to jeszcze zbyt mało i przemijająca nagroda dla tych, co największą złożyli ofiarę, jaką człowiek złożyć może, ofiarę młodego życia.

Oni, *czyny* zostawili pokoleniom i w czynach pokoleń, w wolności naszej, w każdem drganiu tej ziemi ojczystej, — żyć muszą!

Z. Guzowska.

KRONIKA TYGODNOIWA

Warszawa w ciemnościach, błękitne latarki samochodów, niewidoczne prawie sylwetki przechodniów i gdzieś wysoko w górze ogłuszający ryk silników samolotowych.

Próba maskowania miasta! O. P. L.!

Gdzieś zapodziały się, zszarzały i straciły nagle treść słowa o rozbrojeniu i pacyfizmie. Przyczajony cień przyszłej wojny ukazał nagle oblicze, od tylu lat i wieków w istocie swej niezmienione.

Może za lat sto, może za dziesięć, a może już jutro zabłysną znów bagnety na całej kuli ziemskiej, te przeklęte — dla napaści, te błogosławione — dla obrony.

Nie dotarł do głębi ludzkiego sumienia głos z grobu Nieznanego Żołnierza. „Obcą wam jest ofiara moja, nie dojdzie do was głos z pod ziemi, nie poznacie prawdy Nieznanego Żołnierza".

Już nigdy więcej! — wołał ten straszny głos miljona poległych w wojnie światowej. — Baczność! Próba ataku gazowego!... Próba maskowania!... Baczność!

I tonie miasto w ciemnościach i przywierają do murów sylwetki przechodniów i warczą w górze silniki.

Już nigdy więcej!... cichnie jęk miljona poległych.

Ze wzgórz słonecznej Grecji poniesiono na Olimpjadę berlińską gałązkę oliwną. W zgiełku megafonów oznajmiających światu nowe cyfry rekordów, nowe i dawne nazwiska sław sportowych, padły dalekie, ciche słowa o miłości, braterstwie i pokoju.

Przebrzmiały bez echa. Któż miałby czas myśleć nad symboliką tej oliwnej gałązki i tego ognia Zeusa z Grecji naniesionego. Walasiewiczówna kontuzjowana, Kucharski wchodzi do finału, Pławczyk odpadł w skoku na wysokość, czarny Owen bije fantastyczne rekordy.

53 państwa w rozgrywce tężyzny fizycznej!

Otóż to właśnie! Czy medal olimpijski, złoty, srebrny czy bronzowy, czy tytuł mistrza w takiej, czy innej sportowej konkurencji, jest wyrazem istotnej kultury fizycznej narodu?

Zdaje się, że nie. To nie kraj zdobywa mistrzostwa i medale, lecz jednostka, względnie stowarzyszenie sportowe.

Oddałabym wszystkie rekordy Walasiewiczówny, Kwaśniewskiej i Wajsówny za zapewnienie normalnie przeciętnego zdrowia i kultury fizycznej dla wszystkich mieszkańców Polski, a od mistrzostwa w rzucie dyskiem, milszy byłby mi rekord zużycia mydła w międzynarodowych zawodach czystości. Nawet pod warunkiem, abyśmy nie mogli wogóle brać udziału w Olimpjadach.

To nie znaczy bynajmniej, że należy nie zwracać uwagi na rozwój sportu w Polsce i pomijać milczeniem nasze sportowe wyczyny. Nie należy ich jednak przeceniać, bo nie są one wyrazem istotnego stanu zdrowia i tężyzny całego kraju.

Pomyślmy lepiej o tej małej gałązce oliwnej, co padła na arenę międzynarodowego zmagania się 53 państw, przy dalekim akompanjamencie huku strzałów w Hiszpanji, głosów wojny domowej w Chinach i porykiwania etjopskiego lwa w Abisynji.

*

Żyjemy pod znakiem hasła: „Frontem do wsi!"

Niedzielny numer „Czasu" przyniósł nowelę Starowieyskiej-Morstinowej p. t. „Niewolnik". Nowelka ta jest wstrząsającym dokumentem na temat tego właśnie hasła, a przez dopisek autorki, stwierdzający autentyczność podawanych faktów, klasyfikuje się do jakiejś bibljoteki socjalnej, albo też gabinetu polskich osobliwości.

Otóż bohaterem tej noweiki jest chłopek z powiatu Miechowskiego, bez pracy, który chce zostać niewolnikiem. Tak — naprawdę i poprostu! Chce się sprzedać, zostać własnością — za mieszkanie i jedzenie. Proponowaną pracę na normalnych warunkach, z wynagrodzeniem pieniężnem — odrzuca z oburzeniem. On chce zostać niewolnikiem. Słyszał, że to jest właśnie bezpieczniejszy fach, gdzie nie grozi wydalenie, bezrobocie, ani śmierć głodowa, bo przecież każdy pan myśli i dba o swą własność. Będzie pracował w pocie czoła, będzie wierny i oddany, nie chce pieniędzy, chce natomiast, aby go ktoś sobie wziął na własność i myślał o jego dalszych losach.

Wiek dwudziesty... Europa... człowiek, marzący o niewolnictwie, jako o formie życia, zabezpieczającej egzystencję.

„Śmieszna, polska nędzo" — powiedziałby Żeromski.

Czy to czasem nie najwyższy czas dać coś tej wsi?

Nietylko rząd dać ją powinien — pomoc moralną dać musi każdy z nas, każdy obywatel-inteligent. I nietylko moralną. W zakresie możliwości naszych, właśnie kobiet, pań domu — leży niesienie pomocy dla wsi — przez kupowanie produktów krajowych, płodów rolnych naszej ziemi, zamiast zagranicznych.

A więc nie ryż — lecz kasza, nie daktyle i figi — lecz orzechy i własne, rodzime jabłka, nie bawełna — lecz len itd. itd.

Z zapotrzebowaniem produktów rolnych przez miasto, łączyć się jednak musi umiejętność sprzedania towaru przez wieś. Bez kosztownego, a w 90% żydowskiego, pośrednictwa, lecz drogą własnych spółdzielni, dochodzić powinien produkt od producenta do konsumenta. Praca bowiem wsi nie może się zatrzymać na momencie wyprodukowania surowca, lecz musi pójść dalej, a przez usunięcie wszelkiego pośrednictwa z całej wędrówki swego produktu , przyniesie efekt w postaci godziwego zysku.

Wielkie możliwości i wielkie pole do pracy na terenie samej wsi daje licznie po kraju rozsiane Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Wciągnąć do tych stowarzyszeń jaknajwiększą ilość młodzieży wiejskiej, i to właśnie tę najbiedniejszą, tę służbę folwarczną i tych małorolnych nędzarzy. Rozwijać agitację, organizować cykle odczytów-wykładów, kompletować bibljoteki, tworzyć kursy sanitarno-higjeniczne w porozumieniu z P.C.K.

Często bowiem się zdarza niestety, że do S.M.K. należy tylko garść najbogatszej młodzieży wiejskiej, która zbyt pohopnie ściąga pracę ideową do płaszczyzny czysto towarzyskiej. organizacji zabaw i wycieczek, zapominając o właściwych założeniach ideowych tego stowarzyszenia.

Nie dla elity wiejskiej gromady, lecz właśnie przedewszystkiem dla tych najsłabszych i najbiedniejszych są potrzebne stowarzyszenia społeczne. W najciemniejsze chałupy niech wejdzie mądra pracą, gazeta, książka, mydło, czystość.

Wtedy chłopek z pod Miechowa przestanie marzyć o niewolnictwie i zniknie z polskiej rzeczywistości „śmieszna, polska nędza". **E. K.**

JEDNA Z PIERWSZYCH

(ZOFJA KOWALEWSKA)

Zły to był rok, ten rok 1853 dla generała artylerji Korwin Krukowskiego. Przedewszystkiem przegrał w klubie angielskim tak wielką sumę, że trzeba było zastawić brylanty pani generałowej, a następnie urodziła się mu już druga z rzędu córka. Córka, mimo, że oczekiwano i porobiono wszystkie przygotowania do przyjęcia syna. Nic więc dziwnego, że ani generał, ani pani generałowa, córka matematyka Schuberta, a wnuczka sławnego astronoma tegoż nazwiska, przez długi czas nawet zobaczyć nie chcieli tego dziecka, które nie było wymarzonym spadkobiercą nazwiska i fortuny. A i potem, po trzech latach, po przyjściu na świat Fedji, mała Zofja zawsze była tem dzieckiem, które znalazło się w domu generalostwa Krukowskich niejako przypadkiem. I choć rodzice dobrzy z natury, starali się ukrywać niechęć do córki, lecz mała Zofja przez wiele lat pozostała dzika i samotna w rodzinie. Kiedy w czasie przyjęć, generalostwo chcieli pochwalić się dziećmi, wołano do gości tylko Aniutę i Fedję; Zofja zostawała w pokoju dziecinnym. Zresztą mała nie rozpaczała z tego powodu. Szczytem szczęścia było dla niej pozostać z ukochaną nianią i słuchać jej czarodziejskich bajek, które miały na jej wyobraźnię tak silny wpływ, że stała się dzieckiem niezwykle płochliwem i nerwowem. Na całe dla niej szczęście, zmieniło się wkrótce całe jej otoczenie.

Miała Zofja już sześć lat, jak ojciec jej poszedł na emeryturę i osiedlił się w swym majątku rodzinnym Palibino, koło Witebska. Stary generał wielką wagę przywiązywał do wychowania i wykształcenia dzieci, i sam zajmował się głównie ukochaną Aniutą, starszą o sześć lat od Zofji. Wkrótce spostrzegł ,że tak stara niańka, jak bona francuska nie są już odpowiednie i sprowadził profesora Malewicza, polaka, świetnego pedagoga i nauczycielkę angielkę, którzy pozostali w domu generalostwa Krukowskich do 15 roku życia Zofji. Oboje wywarli duży wpływ, tak na kształtowanie się jej umysłu jak i charakteru. Głównie angielka, świetna wychowawczyni, starała się wyrobić w Zofji prawość i energję.

Jeden fakt z życia Zofji w tym okresie, opowiedziany przez nią samą w jej pamiętniku, maluje nam doskonale jej charakter zazdrosny i wyłączny w przyjaźni, przez które to cechy cierpiała tyle w późniejszem życiu.

Pewnego razu przyjechał do Palibino Teodor Schubert, brat generałowej i odrazu przypadła mu do serca mała, dzika, niezbyt lubiana w domu siostrzenica. I zawiązała się serdeczna przyjaźń pomiędzy młodym człowiekiem, a tem niezwykle inteligentnem dzieckiem. Codziennie wieczorem po kolacji, wuj siadał przed kominkiem, brał Zofję na kolana i opowiadał jej ciekawe historje z życia zwierząt, o doświadczeniach przyrodniczych i chemicznych. Mała Zofja uwielbiała wuja. Gdyby była starsza, możnaby powiedzieć, że była w nim zakochana; czerwieniła się, gdy mówiono z nią o nim, wpatrywała się w niego przy stole. Przez cały dzień wyczekiwała chwili pogawędki wieczornej.

Pewnego dnia przyjechali do Palibino sąsiedzi z córeczką Olgą, jedyną rówieśnicą Zofji w okolicy, ale umysłowo stojącą od niej o wiele niżej. Zofja obiecała Oldze przez cały dzień bawić się we wszystko co ta zechce, byleby po kolacji zostawiła ją samą z wujem. Mała obiecała, lecz wieczorem z niewinną minką spytała, czy może również posłuchać opowiadania. Pan Schubert zgodził się oczywiście. Zofja była oburzona widoczną zdradą swej towarzyszki i kiedy wuj chciał ją wziąć jak zwykle na kolana, odrzekła, że nie chce. Wtedy wuj popatrzył na nią z uśmiechem i wziął na kolana Olgę. Tego już było Zofji za dużo. Nie wiedząc



sama co się z nią dzieje, rzuciła się naprzód, do krwi ugryzła rękę Olgi, i schroniła się pod opiekę starej swej niani. Sprawa nie wyszła najaw, Olga szlachetnie dochowała tajemnicy, ale przyjaźń z wujem skończyła się jak nożem uciął. Mimo, że był on dla Zofji nadal bardzo dobry, jej uczucie adoracji zniknęło zupełnie.



Z dalszych jej dziejów widać, że cechy ujawnione w tym epizodzie z jej dzieciństwa, nietylko nie zanikły, ale się jeszcze spotęgowały. Zofja była zawsze skłonna do nagłych przyjaźni, wymagała wyłączności uczucia i ustawicznych dowodów przywiązania, a sama zrażała się do przyjaciół byle głupstwem. Widać to tak z jej pamiętników jak i listów do przyjaciółek p. Mendelsonowej i p. Leffler.

Aniuta, starsza siostra Zofji, uważając, że ma zdolności literackie, posłała swoją nowelkę do pisma redagowanego wówczas przez Dostojewskiego. I nietylko, że nowelka została wydrukowana, ale Dostojewski sam odpisał Aniucie ,zachęcając ją do dalszej pracy. Zofja, wtajemniczona przez siostrę, interesowała się bardzo jej korespondencją z Dostojewskim. Wkrótce wszystko się wykryło i generał wybuchnął straszliwym gniewem. Wkońcu jednak musiał ulec i wszyscy wyjechali na zimę do Petersburga, celem dokończenia edukacji panien.

Zofja miała wtedy 17 lat. Obydwie z siostrą zabrały się bardzo serjo do nauki i zaczęły brać udział w zebraniach socjalistycznych. W domu ich bywał Dostojewski, dla którego Zofja miała prawdziwy kult. Ten jednak traktował ją jak dziecko i oświadczył się Aniucie, która go nie przyjęła. Odtąd Zofja postanawia poświęcić się już tylko nauce. Chce studjować matematykę na którymś z uniwersytetów zagranicznych, ale na to musi wyjść zamąż, by zyskać samodzielność. Starania w tym kierunku Zofji, Aniuty i jednej z ich przyjaciółek są bardzo zabawnie opisane w pamiętniku Zofji.

Otóż jednego dnia, wybrały się wszystkie trzy do mieszkania prywatnego jednego z młodych profesorów uniwersytetu i zaproponowały mu, by poślubił jedną z nich in blanco i w ten sposób ułatwił jej dostęp do wiedzy. Profesor odmówił jednak stanowczo. Ale wkrótce znalazły odpowiedniego człowieka, który zgodził się na wszystko, pod warunkiem, że żoną jego zostanie najmłodsza z nich, Zofja. Był to student Waldemar Kowalewski. Oburzenie generała nie miało granic. Niemiałby nic przeciwko osobie Kowalewskiego, ale dla Aniuty, cóż kiedy ten ani myślał zgodzić się na zamianę. Ponieważ ojciec nie chciał dać pozwolenia na to małżeństwo, w czasie jednego z przyjęć dawanych od czasu do czasu przez generała, Zofja ucieka do Kowalewskiego, zostawiając list do ojca. Ten, po przeczytaniu go, pojechał natychmiast za córką, i przywiózł ją wraz z Kowalewskim, do domu, przedstawiając go zebranym, jako narzeczonego Zofji.

Nie można się dziwić Kowalewskiemu, że wybrał właśnie Zofję, gdyż wygląd jej zewnętrzny był bardzo charakterystyczny i uderzający. Niskiego wzrostu, miała ogromną głowę pokrytą lokami. Oczy zielono żółte, pełne życia i myśli robiły czasem wrażenie trochę nieprzytomnych spowodu krótkowzroczności. Uwagę zwracały jej ręce, bardzo małe, ładne i delikatne. O wygląd zewnętrzny nie dbała zupełnie ,mimo, że chciała i lubiła się podobać.

W roku 1869 wychodzi zamąż i wyjeżdża wraz z mężem i siostrą zagranicę. Sama osiada w Heidelbergu ,gdzie uczęszcza na wydział matematyczny. Mąż jej jedzie na jeden z innych uniwersytetów studjować przyrodę, a Aniuta do Paryża, gdzie ma zamiar poświęcić się literaturze i zakładać kółka socjalistyczne.

W Heidelbergu pędzi Zofja typowe życie studenckie, studjując pilnie, i zyskując ogromne uznanie tak profesorów, jak i kolegów.

W roku tym wyjeżdża do Londynu, gdzie zawiera znajomość z całą elitą umysłową Anglji. Poznaje Darwina, Spencera, Huxley'a. Wszyscy są nią zachwyceni. Podziwiają bystrość jej umysłu, wszechstronność zainteresowań. Rzeczywiście umysł to genjalny, analityczny, pełen entuzjazmu, lecz mało logiczny, co wypływa z wielkiej zmienności charakteru i nierówności usposobienia. Posiada wybitny zmysł humoru i ironji stoso-



wanej tak do innych, jak i do samej siebie. Umie zjednywać sobie ludzi, gdyż mimo swych wybitnych przymiotów, jest skromna i naturalna w obejściu. Ceni jednak siebie bardzo wysoko, mało ludzi uważa za sobie równych i do tych tylko obraca ostrze swego dowcipu i ironji. Dla tych, których uważa za niższych umysłowo, jest zawsze uprzedzająco grzeczna.

W roku 1870 wyjeżdża p. Kowalewska do Berlina i tam studjuje pod kierunkiem słynnego matematyka profesora Weierstrassa. Był on wielkim wrogiem wyższych studjów dla kobiet i dotychczas niemiał żadnej studentki na swoim wydziale. Lecz Zofja tak świetnie rozwiązała nadzwyczaj trudne zadanie matematyczne, które jej dał, gdy przyszła go prosić o przyjęcie, że odtąd otaczał ją specjalną opieką.

Zofja prowadzi nadal życie studenckie i odznacza się niezwykłą lekkomyślnością, wypływającą często z dobroci serca. Dowiaduje się naprzykład, iż jest w Rosji dziewczyna, która chciałaby studjować matematykę zagranicą, lecz niemoże się z kraju wydostać. Posyła jej więc swój paszport, nie zważając na konsekwencje, które jej mogą za to grozić. I rzeczywiście młoda osoba przyjechała, lecz wkrótce pokazało się, że niema zbytniego zamiłowania do wiedzy, a raczej chciała wydostać się z dotychczasowego otoczenia. Ponieważ okazała się pozatem dobrą i miłą dziewczyną, Zofja zaopiekowała się nią serdecznie.

W międzyczasie Aniuta wychodzi zamąż w Paryżu i przestaje zajmować się literaturą i socjalizmem. Zofja jeździ do niej od czasu do czasu, lecz nie sympatyzuje ze szwagrem i los siostry bardzo ją martwi, gdyż widzi jej marnujące się zdolności.

W roku 1874 zdaje doktorat w Gettyndze i wyjeżdża na dłuższy odpoczynek do Rosji. Wraz z Aniutą, która również przyjeżdża wraz z mężem do Petersburga, otacza się intelektualistami, dużo się bawi, ale i pracuje. Pisze artykuły, krytyki teatralne, nowele. Najbardziej znaną jej nowelą jest „Nihilistka", oparta na zdarzeniu z jej życia. Swego czasu słynny był w Petersburgu proces polityczny, w którym spodziewano się dosyć surowych wyroków. Ponieważ ludzi żonatych zsyłano w okolice o lżejszym klimacie, kilka panien z najlepszych domów postanowiło się poświęcić i wyjść zamąż za uwięzionych jeszcze przed wyrokiem. Między niemi była jedna znajoma Zofji, śliczna, bogata, rokująca wielkie nadzieje jedynaczka. Męża swojego, którego los jej przeznaczył, zobaczyła po raz pierwszy przed ołtarzem. Tymczasem wyroki w procesie wypadły nadspodziewanie łagodnie, i męża znajomej Zofji uwolniono. Taka jest mniejwięcej treść noweli, lecz ta historja miała następnie ciąg dalszy. Małżonkowie wyjechali do Paryża, gdzie po paru latach odwiedziła ich Zofja. Okazało się, że jej znajoma jest najnieszczęśliwszą osobą na świecie. Mąż nie ocenił jej poświęcenia, sądził, że wszystko dobre, co go od niej spotyka za naturalne, uważał się



za zapoznany i zmarnowany genjusz. W domu panowała skrajna nędza, a on pił i filozofował nie dbając o żonę i dzieci. Zofja niewiele myśląc, pożycza jej znowu swój paszport i wysyła ją do Rosji, do rodziny.

W roku 1878 rodzi się Zofji córka i umiera jej ojciec ,zapisując prawie cały majątek żonie. Oboje Kowalewscy znajdują się w dość trudnych warunkach materjalnych i zaczynają grać na giełdzie, spoczątku bardzo szczęśliwie. Lecz mąż Zofji dostaje się wkrótce w sidła nieuczciwego aferzysty, i idąc za jego radami wbrew prośbom Zofji, traci wkrótce cały majątek. W tym okresie zaczynają się poraz pierwszy między Kowalewskimi niesnaski małżeńskie. Ze strony Zofji nie było w tem małżeństwie nigdy miłości, ale była sympatja, wzajemny szacunek i zaufanie. Obecnie mąż przestaje być z nią szczery, ucieka z domu. Zofja zaś traktuje go kpiąco i ironicznie. Wreszcie Kowalewski, widząc że stracił nietylko majątek własny ale i żony, popełnia samobójstwo. Zofja, która przechodziła dotąd obok naprawdę wielkiej miłości męża, popada w rozpacz. Przez pięć dni jest nieprzytomna, nie chce przyjmować pokarmów, tak, że życie jej jest w niebezpieczeństwie. Pielęgnuje ją z wielkiem poświęceniem Zoe, ta właśnie młoda dziewczyna, której Zofja niegdyś pożyczyła paszport. Po pięciu dniach zaczęła rozwiązywać nagle w pamięci zawiłe zagadnienia matematyczne. Od tej pory jest uratowana, i przychodzi stopniowo do równowagi. Lecz pokazuje się, że niema z czego żyć. Przyjaciel jej, profesor Mittag Leffler, którego znała oddawna i który bardzo ją cenił, wyrabia jej miejsce docenta, na uniwersytecie w Sztokholmie. Tam zjednuje sobie tak wielkie uznanie, że w roku 1884 zostaje mianowana profesorem. Mimo wielkiej pracy, odczuwa pustkę życia, czuje się ustawicznie samotna i niezrozumiana, mimo, że jest otoczona przyjaciółmi, a nawet wielbicielami. Pomimo ogromnej energji, jest dziwnie niezaradna życiowo. Nic nie potrafi sama załatwić, zawsze jej ktoś musi pomagać. Traktuje to jako rodzaj kokieterji, gdyż wogóle zależy jej na uznaniu i sympatji ludzkiej. Mimo wielkich zdolności, nigdy nie może się nauczyć biegle władać językami; z chwilą kiedy opanuje już jeden język, momentalnie zapomina umiany poprzednio.

Często jeździ do Paryża, gdzie ma wielu przyjaciół. Tam poznaje młodego polaka, matematyka i poetę i zaprzyjaźnia się z nim ogromnie. Zofja zawsze czuła ogromny sentyment do Polski. Jako dziecko zachwycała się romantyczną postacią Sierakowskiego, następnie wielki wpływ miał na nią jej nauczyciel Malewicz. Obecna przyjaźń jeszcze to uczucie potęguje.

Dowodem, jak wielkim uznaniem cieszyła się Zofja w kołach uczonych jest fakt, że na kongresie naukowym w Chrystjanji w roku 1885 wybierają ją prezydentką sekcji matematycznej, urządzają bankiety na jej cześć, nie szczędzą oklasków.

Zofja nie lubiła Sztokholmu, mimo, że bawiła się w nim doskonale. Starając się odrobić czas poświęcony w młodości nauce, uczy się tańczyć, ślizgać, jeździć konno. Wszystko to robi z takim samym zapałem; z jakim rozwiązuje najbardziej zawiłe zagadnienia matematyczne.

Możnaby posądzić Zofję o brak uczuć macierzyńskich, gdyż córka jej wychowuje się u jej przyjaciółki w Rosji. Lecz Zofja sama twierdzi, że w jej życiu nieskoordynowanem dziecko czułoby się nieszczęśliwe, woli więc zrezygnować z jego obecności.

W roku 1888 zakochała się Zofja naprawdę po raz pierwszy w życiu. Lecz była tak wymagająca, nieustępliwa, zazdrosna i podejrzliwa, że mimo, iż posiada wzajemność, wszystko się o to rozbija. Nie chciała wstąpić ponownie w związki małżeńskie, gdyż pragnęła, by jej wybrany poświęcił wszystko i żył tylko miłością dla niej. Sama nie mogła zaś zrezygnować z aktywnego życia i być tylko żoną. Walczy tu u niej kobieta z uczoną. Wkońcu uczona zwycięża, Zofja rezygnuje z życia osobistego i poświęca się znowu wyłącznie nauce.

Na tem polu szczęście stale jej dopisuje. Zyskuje mianowicie nagrodę Bordin Akademji Naukowej w Paryżu, sukces jak na kobietę niesłychany. Lecz niedługo już może się nim cieszyć. 10 lutego 1891 roku umiera na zapalenie opłucnej ,mając zaledwie lat 37, i wielką przyszłość naukową przed sobą. Pozostawiła po sobie niewiele prac, tak literackich, jak matematycznych, lecz wszystkie wysokiej wartości. Była jedną z pierwszych emancypantek, w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Marja Tarnowska.

SZPILKA

Panna Hala miała kłopot ze swoim Mietkiem. Swoim?. Niestety — jeszcze nie, ciągle — jeszcze nie! Do czego to podobne, żeby mężczyzna, a do tego sportowiec, był taki nieśmiały?! Z rodzicami sprawę obgadała — wszystko dobrze — zgodzili się: chłopiec miły, dobry z przyszłością. Ona „mnóstwo zabardzo" nie miała nic przeciwko temu, no, a ślepyby poznał, że Mietek „pogrążon" ze szczętem. Dzielny, sprytny na wszystkich innych polach, wobec niej, Hali baranieje tak rozczulająco, że aż śmiech brał patrzeć. Siadywali długie godziny, spacerowali po ogrodzie, różne okazje przychodziły i mijały, a sprawa nie posuwała się ani o krok. I lata szkoda i rodzice wspominają, że albo poważnie o przyszłości nie myśli, albo niedołęga i już. A co gorsze, Hala sama, choć radaby przeważyć szalę, robi się w ostatnich czasach w obecności Mietka zła, chmurna i dokuczliwa. Pokłócą się, jak tak dalej pójdzie.

Dziś wstała stanowczo lewą nogą, wszystko się nie darzy: na czole pryszcz, włosy nie chciały się rozdzielić, a sukienka, którą Florcia odniosła rano, okropna! No, nie podoba się. Dlaczego? Nie wiadomo. Wstrętna! — I jak Florcia uszyła? — Człowiek lituje się nad tem biedactwem, ale już dość, przeniosę się i koniec. — Rozmyślała, oglądając ostatnie dzieło panny Florci.

A nie miała racji, bo sukienka była śliczna i odszyta starannie. Jakże nie miała starać się biedna Florcia? — Matka staruszka i brat garbusek a i ona sama też żyć musi. Szyła, ciągle szyła, byle co i za byle co, pochylona nad maszyną na wyścigi z budzikiem, byle roboty nie brakło. A panna Hala była najlepszą klientką; taka bogata panna i śliczna i zgrabna... plecy to ma takie proste...

Ach!! — zerwała się Florcia, blada z przerażenia. Przypomniała sobie, że w sukience, właśnie na plecach zostawiła szpilkę. Naznaczyła środek i zapomniała wyjąć. Co będzie? Co będzie?

Delikatna panienka skaleczy się, może zakażenia dostać! Florcia pobiegłaby w tej chwili, ową nieszczęsną szpilkę wyjęła, ale odejść nie może — bluzeczka do przymiarki na drugą musi być gotowa. Modli się tylko, żeby panna Hala inną sukienkę włożyła i szyje dalej.

Może dziś...

Gdzieżtam! — Nie zanosi się na to! — Mietek pożera Halę wzrokiem, Hala mu dokucza, jest zła, coraz bardziej zła.

— Niech mi pan zerwie to jabłko. Nie! — ależ to wyżej! To na lewo! Eh! cóż za brak orjentacji! Niechże pan przygnie gałązkę, sama zerwę. O, to!

— Och!!

— Co pani się stało?

— Coś mnie ugryzło, może pszczoła! Nie wiem! O tu na plecach. Pośrodku... Jakiż człowiek bezradny — narzekała, usiłując napróżno dosięgnąć.

— Niech pani pozwoli, może ja co poradzę. To igła, świeci się przez te barchany...

— Jakie barchany? — zaśmiała się Hala, — ale skoro to igła, to może pan ją zdoła jako wydobyć. Ja boję się ruszyć.

— Naturalnie, że zaraz wydobędę. to bardzo niebezpieczne takie zakłucie. O już ją mam... Nie! to nie igła, to szpilka, nie chce wyjść... O zaraz, tak ją przesunę...

Hala cierpliwie stała, Mietek manipulował, niefortunną szpilką, usiłując ją wyjąć przez cienką tkaninę.

Biało różowy karczek Hali był tak blisko, a ona bezbronna i odwrócona tyłem, nie peszyła go wcale. Dość, że nie wiadomo wcale, jak to się stało, szpilka sama wyszła, a spłoniona dziewczyna znalazła się w ramionach Mietka.

A Florcia, gnana niepokojem, biegła po południu do mieszkania panny Hali.

W kuchni dowiedziała się, że modlitwy jej nie zostały wysłuchane; panienka włożyła nową sukienkę. Przygnębiona dziewczyna zwierzyła się pannie służącej, prosząc o ile szczęśliwie dzień minie, by zaraz wyjęła zapomnianą szpilkę. Ale panna służąca miała brzydki, dokuczliwy charakter, ucieszyła się, że „ta szwaczka" burę dostanie. Zaraz pobiegła do ogrodu, niby gnana niepokojem o zdrowie swej panienki i powiedziała wszystko.

Śliczna panna milcząc, słuchała oskarżenia, chciała się z Florcią sama rozmówić.

Przerażona i pobladła stała biedna winowajczyni, myśląc z rozpaczą, że już wszystko przepadło. Ale Hala wyszła tak promiennie uśmiechnięta, że otucha wstąpiła w serce.

— Szpilka się znalazła, nie zrobiła mi krzywdy. Proszę się nie martwić. A sukienka jest śliczna, naprawdę prześliczna. Czeka teraz panią dużo pracy. Będziemy szyły wyprawę...

Boguwola.

POPŁOCH

Kiedy wakacje się kończą i czas wracać do szkół, pogoda bywa zwykle, jak na złość, piękna. Oczywiście może tego roku będzie inaczej, wsiowe niebo zachmurzy się zacznie płakać z żalu w dzień rozstania. Ale dotychczas nic sobie z tego nie robiło — ostatnie dnie były upalne i słoneczne.

Wtedy to powstawała plotka: wakacje przedłużą. Bo upały, bo powódź, bo w mieście epidemja taka, czy inna, już ją tam wypatrzyli, i pobożne życzenie, zrodzone w rozgrzanych sercach obiega domy i domki. Ktoś o tem czytał, ktoś słyszał w radjo; jedni wierzą, inni nie. Dzieci szaleją z radości, matki zawieszają wyroki śmierci na ostatnie kury, ojcowie telefonują do szkół i różnych kompetentnych urzędów. I... nadzieja rozwiewa się jak mgła. Trzeba jechać.

Nastają pierwsze dnie września, utrapione początki szkolnego roku. Zaczyna się wędrówka po sklepach.

Idą matki szczęśliwe i nieszczęśliwe. Szczęśliwe mogą zaspokoić wszelkie żądania dzieci, nieszczęśliwe kupują tylko to, co najpilniejsze. Ale już po paru dniach, widocznie aby sprawiedliwość była na świecie, dola się odmienia. Zaczynają się troski matek szczęśliwych: książka ma stare wydanie, okładka inna, mapa niepotrzebna, bo będzie atlas, kredki w drewnianej oprawie, blok dostaniemy w szkole, pantofle... i t. d. i t. d. A tamte, upośledzone od fortuny matki z ulgą dowiadują się, że bez wielu rzeczy, które jeszcze wczoraj były „koniecznie potrzebne", będzie można doskonale się obejść.

Im niższa klasa, tem większy popłoch. Gną się plecy i wykrzywiają barki od mnóstwa najzupełniej zbytecznych rzeczy, które dzieci noszą do szkoły: zapasowe pióra i ołówki, zeszyty i książki te „na dziś" i „nie na dziś"! Nieustalony program w pierwszych dniach roku powiększa niepewność. Dziś rachunków niema, religji też — no, ale może zmienią i obie książki dla pewności wpycha się w przepełnioną teczkę.

Z biegiem lat owe zawaliska pomocy maleją na szczęście do rozmiarów bruljonu i wiecznego pióra, ale w niższych klasach stanowią utrapiony balast dla rodzicielskich kieszeni, dla dzieci i dla szkoły. Lwia część tych „koniecznie potrzebnych" rzeczy ginie w klasie i czeka cierpliwie na właściciela nieraz długie miesiące w zakamarku szkoły. Można bowiem zgubić pióro i nie troszczyć się o nie, jeśli się ma dwa w zapasie.

I poco to wszystko?

Oczywiście — ruch w handlu — sklepy też raz do roku muszą mieć swoje żniwa, ale zakupy te odbywają się nieraz kosztem istotnie potrzebnych rzeczy. A jest to zaraźliwe, w sklepie napoczekaniu rosną potrzeby, bo uczepiona u łokcia pociecha spostrzegła nowy przedmiot i szepce błagalnie:

— Takby mi się to bardzo w szkole przydało!

Oczywiście się nie przydaje, a tylko niepotrzebnie wzbudza zazdrość i rozgoryczenie u innych.

Nie róbmy popłochu!

Jeżeli dziecko poczeka na książkę nawet istotnie potrzebną, będzie ona dla niego cenniejsza. Jeżeli zginie niedbale rzucony jedyny ołówek, to szukanie go tylko na dobre dziecku wyjdzie. Jeśli, aby kupić nową książkę, będzie zmuszone oddać cztery zeszłoroczne, a usłyszy przy każdej, że plamy i bazgroły obniżyły wartość, lepiej to uwięźnie w pamięci niż matczyne: nie brudź kartek!

Nie róbmy popłochu! — Rzecz z trudem zdobyta ma większą wartość.

Boguwola.

SASZETA DO BIELIZNY (patrz str. 14).

Model przedstawiony na rysunku wykonany z płótna lnianego, barwy naturalnej lub białego. Trójkąty aplikujemy z płótna niebieskiego. Środkowa łodyga i obwódki przy listkach jasno zielone. Listki — żółte. Saszeta ma duże zastosowanie praktyczne: Może służyć do przechowywania bielizny zimowej lub lekkiej, zależnie od pory roku.

Wyjeżdżając zapakujemy do niej bieliznę, oddzielając ją w walizie od styczności z innemi przedmiotami i t. d.

Wielkość saszety zależna jest od jej przeznaczenia.

O miodzie pszczelim

Każa prawie z Szan. Czytelniczek „Pr. Pani" spotyka się codziennie, ewentualnie nawet jeździ samochodem. Wiemy przeto, że samochód to maszyna, która do tego, by wogóle być samochodem, potrzebuje dwuch składników. Materjału budowlanego i pędnego. Przez ścisłe dopiero dostosowanie tych dwóch składników, odczuwać można rozkosz jazdy.

To samo z organizmem ludzkim, który w jednej części potrzebuje budulca, a w drugiej paliwa, a która to współzależność czyni organizm nasz istotą żywą. Chcąc zaś, by organizm nasz był zawsze u szczytu „formy", starać się musimy o to, by materjał i budowlany i pędny w dostatecznej i odpowiedniej ilości był organizmowi dostarczany.

Do składników, które przyczyniają się do budowy tkanek, zaliczamy przedewszystkiem białko, oraz wodę i sole. Do materjałów palnych zaś, zużywających się przy każdej pracy czy chorobie, tłuszcze i węglowodany. Jeżeli więc chcemy, by nasze organa wewnętrzne sprawnie działały, musimy im dostarczyć paliwa w postaci tłuszczów i węglowodanów. Sam proces trawienia jest również spalaniem się cząstek pokarmowych, w czasie którego wytwarza się pewna ilość ciepła, którą mierzymy na kalorje, a która jest niezbędną do utrzymania normalnej temperatury naszego ciała. Kalorja zaś, to ta ilość ciepła, która potrzebna jest do podniesienia temperatury 1 g wody o jeden stopień. Obliczono, że człowiek na 1 kg swej wagi, potrzebuje dziennie około 40 kaloryj. Pożywienie więc winno być tego rodzaju, by organizm nasz bez większego wysiłku potrafił przyjąć i zużyć dane kalorje i by one do krwi łatwo dopuszczone być mogły. A jak już w poprzednim artykule wspomniałem, cukier gronowy i owocowy, bez większego wysiłku zostają przez nasz organizm wchłonięte i zużyte na budowę tkanek i krwi. A przecież cukier gronowy i owocowy, to najważniejsze składniki miodu!

W podanej tabelce, którą zaczerpnąłem z dzieła niem. p. t. „Biene und Honig", A. Tannicha, a którą dostosowałem do dzisiejszych warunków i cen w kraju, przedstawiona jest bardzo przejrzyście i zrozumiale, wartość energetyczna różnych pokarmów w porównaniu z miodem i wykazana zawartość kaloryj w 1 kg i wartość w cenie za 1 kg, oraz ilość kaloryj za 1 grosz.

Tabelka powyższa nie uczy nas jednak wszystkiego. Mówi nam ona tylko, że miód jest najtańszym dostawcą jednostek cieplnych — 13,5 kaloryj bowiem za 1 grosz — stawia to miód na pierwszym miejscu co do wartości kalorycznej.

Jednak oprócz wielkiej zawartości jednostek cieplnych, zawiera miód i inne składniki, o wielkiej wartości dla organizmu. Przedewszystkiem sole mineralne. Analiza bowiem popiołu otrzymanego z miodu, wykazuje zawartość fosforu, żelaza, chloru, manganu, wapna i w. innych.

Wiemy zaś z zakresu medycyny, jak koniecznie potrzebny jest naprz. fosfor. W chorobach i zasłabnięciach systemu nerwowego, aplikuje nam medycyna fosfor, tak jak i dla uspokojenia i dobrego snu, preparaty fosforowe. Mangan jest nierozdzielnym towarzyszem żelaza, a żelazo znów jest najważniejszym składnikiem hemoglobiny — czerwonych ciałek krwi. Również i chlor jest bardzo ważnym składnikiem przy tworzeniu się krwi, a znaczenie wapna jest zapewne wszystkim bardzo dokładnie znane.
Zaznaczyć również należy, że wyżej wymienione sole mineralne, zawarte są i w innych środkach spożywczych, oraz w różnych medykamentach, jednak w takiej postaci, że są one trudne do przyjęcia przez nasz organizm. Tymczasem sole mineralne zawarte w miodzie, jako części organiczne, związane ściśle z cukrami pojedyńczemi, zostają bezpośrednio przez nasz organizm spotrzebowane.

Słusznem więc jest twierdzenie, że nietylko przez bogactwo kaloryj, fermentów i witamin miód jest wartościowym środkiem odżywczo-leczniczym, lecz przedewszystkiem przez zawartość soli mineralnych, związanych z organicznemi składnikami miodu.

Bardzo mało dotychczas wiemy o zawartości kwasów w miodzie, które to kwasy mają również swoją niezastąpioną rolę do spełnienia, w podtrzymywaniu funkcyj naszego organizmu. Stwierdzono jedynie w miodzie zawartość kwasów: mlekowego, mrówkowego i jabłkowego, a które w dalszym ciągu podnoszą wartość odżywczo-leczniczą miodu pszczelnego.

Na jakość miodu wpływają również składniki, które powodują różny kolor, zapach i smak miodu. Wiemy bowiem z życiowego doświadczenia, że im pewna potrawa ma estetyczniejszy wygląd, przyjemniejszy aromat, oraz lepszy smak, tem więcej dana potrawa wywołuje w naszym organizmie bodźców do wydzielania śliny, fermentów oraz kwasów przez nasze organa trawienne, przyczyniając się przez to do łatwiejszego i lepszego trawienia. A przecież miód swym doborem barw i ich klarownością, łechcącym podniebienie smakiem, oraz aromatycznym zapachem naszych polnych i leśnych kwiatów, jest produktem w najwyższym stopniu wywołującym dane bodźce.

Z załączonej tabelki dowiadujemy się również, że zawartość białka w miodzie wynosi 1,4%. Nie jest to jednak żadną wadą miodu, gdyż po pierwsze, żaden pokarm nie zawiera w dostatecznej dla naszego organizmu ilości materjałów i budowlanych i palnych, a po drugie dowiemy się później, że tak mała ilość białka w niektórych chorobach jest konieczna. Zato znajdują się w miodzie zupełnie inne ciała białkowe, które dla zdrowia są niezastąpione, a temi są fermenty i witaminy.

Dr. Langer z Pragi, dowiódł, że fermenty zawarte w miodzie są pochodzenia ciała pszczelnego. Wszelkie składniki białkowe pochodzą przypuszczalnie z gruczołów ślinowych pszczoły. Ślina pszczela jest więc tym zwierzęcym produktem, który dokonuje zmiany soków roślinnych na miód. Krytycznie rzecz biorąc, fermenty nie są białkiem, tylko składnikami do niego podobnemi, wymienione bowiem ciała białkowe nie ścinają się przy gotowaniu, jednak są pewnego rodzaju białkiem, o bardzo skomplikowanej naturze. Posiadają one tę właściwość, że potrafią dokonywać chemicznej przemiany innych składników, same jej nie ulegając. Ilość tych fermentów jest bardzo wielka.

Najważniejszymi farmentami, występującymi w miodzie, to diastaza i inwertaza.

Mimo, że należałoby powyższe fermenty (enzymy) szczegółowo omówić, streszczę się tylko do stwierdzenia, czem one są. A więc diastaza to ferment, który mączkę, poprzez dekstrynę, zmienia na cukier. Inwertaza zaś to ferment zmieniający cukry złożone na pojedyńcze. Z powyższego widzimy, że tak diastaza, jak i inwertaza, to żyjące i współpracujące z naszym organizmem fermenty. Przyczyniają się one w naszym organizmie do tego, że pokarmy ciężkostrawne, zawierające w sobie mączkę i cukry złożone, przez spożycie przez nas miodu, zostają bez udziału organów trawiennych rozłożone, czy to na cukry pojedyńcze, stając się przez to lekkostrawnemi i w części zupełnie przyswajalne.

Fermenty są jednak bardzo wrażliwe na gorąco. Temperaturę około 40°C znoszą one bez szkody — ogrzewanie zaś fermentów (a również i miodu) do 80—90°C, zabija je zupełnie. Tak, że miód, o ile jest za silnie ogrzewany, traci na swych wy-

WARTOŚĆ ENERGETYCZNA

różnych środków spożywczych, w porównaniu z miodem, przedstawiona w jednostkach cieplnych (kalorjach).

ŚRODEK SPOŻYWCZY	Zawartość w procentach			Zawartość kaloryj w 1 kg.	Cena za 1 kg. w gr.	Ilość kaloryj za 1 gr.
	białko	tłuszcz	węglowodany			
Miód	1,4	—	79,0	3216	240	13,5
Jaja	12,6	12,1	—	1595	130	12,2
Cielęcina	19,0	0,8	—	868	180	4,8
Wołowina	20,6	5,5	—	1319	140	9,4
Wieprzowina	20,2	6,8	—	1420	180	7,8
Skopowina	17,1	5,7	—	1197	200	5,9
Węgorz	12,8	29,4	—	3158	260	12,1
Dorsz	16,7	0,3	—	695	80	8,7
Sandacz	19,7	10,3	—	1715	340	5,0
Jabłka	0,3	—	8,8	364	50	7,3
Gruszki	0,4	—	9,1	380	50	7,6
Pomidory	0,5	0,14	4,0	192	40	4,8
Fasola	2,7	—	6,5	368	60	6,1
Szpinak	3,7	0,5	3,6	337	30	11,2
Szparagi	0,2	—	2,4	104	140	0,7
Piwo słodkie	0,5	—	4,2	188	120	1,1

bitnych wartościach, któremi są niewątpliwie zawarte w nim fermenty. Jeżeli więc mamy np. miód skrystalizowany, zcukrzały (oznaka prawdziwego miodu), a chcemy go spożywać w stanie płynnym, by przytem nie ucierpiały zawarte w nim diastazy i inwertazy, nie należy go ogrzewać ponad 40°C.

Zawartość więc kaloryj, soli mineralnych, oraz fermentów w miodzie, czyni go artykułem o niezastąpionych właściwościach tak odżywczych, jak i leczniczych. Kończąc powyższe, niechaj ponownie przytoczę zdanie, że:

„Miód żywi i leczy!"

(d. c. n.). *Konrad Śmigielski.*

Handel kolonjalny i towary kolonjalne

Przyzwyczailiśmy się od dawien dawna do używania potocznego takich wyrażeń, jak sklep kolonialny i towary kolonialne. Jakkolwiek dziś w takich sklepach znajdujemy wiele rzeczy, które z właściwym handlem kolonialnym niewiele mają wspólnego, każdy jednak, zapytany co się przez towary kolonialne rozumie, odpowie na to właściwie. Naogół jednak są to wiadomości pobieżne — wiemy, że kawa rośnie gdzieś daleko, że herbatę otrzymujemy z Chin albo Cejlonu, jest to jednak wiedza bardzo niedokładna, a nawet często fałszywa. Handel kolonjalny jest jednakże tak ciekawy, historja wprowadzenia niejednego artykułu kolonjalnego tak obfitująca w interesujące wypadki, hodowla czy sposób otrzymywania pewnych produktów, zasługujący na bliższe poznanie, że kilka artykułów na te tematy powinno nasze czytelniczki zająć. Zanim jednak przystąpimy do szczegółowej historji czy herbaty czy bawełny, nie od rzeczy będzie może zapoznać się choć pobieżnie ze znaczeniem kolonji oraz handlem kolonjalnym.

Dawniejszy skład kolonjalny wyglądał zupełnie inaczej niż dzisiejszy, mieścił bowiem w sobie nietylko produkty spożywcze, ale każdy skład miał odmienną fizjonomję w zależności od tego, skąd swoje towary sprowadzał. Okręty przywożące bogactwa kolonjalne nie ograniczały się do zaopatrywania kuchni wielkopańskich, ale przywoziły wszystko, co w danej okolicy było do zdobycia. Były tam więc pewne braki, ale były także takie przedmioty handlu, jakich teraz w sklepie kolonjalnym nie znajdziemy. Mogły się więc obok siebie znaleźć kobierce obok wonnej kawy, broń obok lasek cynamonu.

Niemniej i dziś jeszcze w sklepie kolonjalnym przeważna liczba towarów pochodzi rzeczywiście z kolonji, sprowadzona z nich do nas drogą morską lub lądową. Cukier zajmujący w tym handlu tak poczesne miejsce wyrabiamy już wprawdzie u siebie z buraków, niemniej jednak pierwszy cukier jaki się w Europie ukazał był pochodzenia kolonjalnego, a dziś jeszcze te kraje, które mają własne kolonje, gdzie trzcina cukrowa rośnie, używają cukru trzcinowego.

Zakładanie kolonji i wynikające z tego następstwa sięgają głębokiej przeszłości.

Nazwa kolonji pochodzenia łacińskiego jest świeższa niż same kolonje. Na kilkanaście wieków przed narodzeniem Chrystusa, pierwsze kolonje o jakich mamy wiadomości zakładali Fenicjanie, wkrótce jednak ubiegli ich na tem polu Grecy u których kolonizacja przybrała w ciągu kilku wieków ogromne rozmiary i objęła wszelkie typy kolonji. Rzymski wyraz colonus, (czytaj kolonus) oznaczał właściwie osadnika na roli, kolonje rzymskie nosiły rzeczywiście raczej charakter wielkich włości, zarządzanych w znacznej części przez ludzi, którym w ten sposób chciano zapewnić „chleb dobrze zasłużonych", albo takich, których w sposób delikatny i bezbolesny, pod pozorem nagrody, chciano usunąć od wpływowych stanowisk w metropolji.

U Greków kolonje nosiły charakter bardzo rozmaity. Ogólnie przyjęto dzielić kolonje odpowiednio do ich charakteru na pięć rodzajów, które jednak po bliższem wejrzeniu nie dadzą się nieraz ściśle rozgraniczyć.

Pierwsze to **kolonje wojskowe,** zdobywcze, kiedy kraj zawojowany przemocą wyzyskiwany jest bezlitośnie, ale w sposób raczej mało planowy, nagły i nieomal rabunkowy.

Kolonje handlowe, zakładane doryweczo lub na stałe, miały właściwie na celu mniej więcej to samo co pierwsze t. j. wyzysk tubylców drogą napozór wymiany. O ile szło o ludy stojące na niskim poziomie cywilizacji, wymiana taka przedstawiała się dziwnie podobnie do grabieży.

Kolonje plantacyjne, gdy naród zakładający osadę czynił to z zamiarem nietylko zdobycia drogą handlu pewnych towarów, ale z postanowieniem eksploatowania bogactw naturalnych przez uprawę, względnie stały sezonowy zbiór.

Kolonje rolnicze, na których narody bardzo ludne a rozporządzające niewielką stosunkową ilością uprawnej ziemi, osadzały swoich emigrantów, zapewniając im przynajmniej względny dobrobyt.

Wszystkie te pięć typów kolonji spotykamy już u starożytnych Greków. Naród inteligentny, stojący na wysokim stopniu kultury, przedsiębiorczy i ruchliwy, zamiłowany w podróżach i żeglarstwie wkrótce skolonizował ogromne obszary wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego. Czytając Iljadę Homera dziwne nam się nieraz wydaje, że mała Grecja mogła mieć aż tylu potężnych królów, którzy ściągnęli pod Troję. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie jak liczne mieli osady na wyspach i pobrzeżach, zrozumiałe nam się staje, że w epoce, kiedy odległości z powodu wolności podróży były pozornie większe niż dzisiaj, oderwany od ojczyzny pan kolonji, stawał się naprawdę królem, a już conajmniej królikiem.

Kolonje zatem rozszerzały jakgdyby granice kraju, dostarczały produktów, w które kraj zaborczy był ubogi, zapewniały chleb i pracę emigrantom. I dziś jeszcze w grubszych zarysach, kiedy mowa o kolonjach o te właśnie sprawy przedewszystkiem chodzi.

Kolonje średniowieczne, będące podwaliną nowoczesnych, zawdzięczają swoje powstanie słynnym podróżnikom tego pokroju co Kolumb, Kortez lub Vasco de Gama.

Czyny tych ludzi zuchwałych i bohaterskich na inną były zakrojone miarę niż podróże i kolonizacja Greków. Hiszpanie i Portugalczycy wyruszali nie na znane im chociaż w przybliżeniu wyspy i wybrzeża, ale na wątłych skorupach swoich prymitywnych stateczków żaglowych, przedsiębrali podróże, obliczone na długie lata w poszukiwaniu krain nietylko nieznanych, ale wogóle niewiadomych i nieraz nieistniejących. Jeżeli zuchwałe poczynania zostawały uwieńczone w wielu wypadkach wspaniałemi zdobyczami, to naprawdę działo się to nie naskótek jakichś starannych obliczeń, dokonanych przed podróżą, ale na skutek wypadku, na skutek tego, że jak wiadomo — Bóg śmiałkom sprzyja.

Nie mówiąc o zdobyczach politycznych, któremi się w niniejszym artykule nie zajmujemy, pierwsi odkrywcy wielu tak nazwanych popularnie „towarów kolonjalnych", to nie kupcy spokojni, nie pracowite groszoroby, ale żywioł awanturniczy, zbliżony charakterem do bohaterów powieści Londona albo Curwooda, do wielkich łowców i kopaczy złota.

Niezawsze, a może nawet rzadko byli to ludzie cnotliwi, zawsze jednak dzielni i niezwykli. Nie liczyli się z życiem tych, których ziemiami zawładnęli, nie liczyli z ich dolą, byli bezwzględni i okrutni, ze zdobyczy otrzymanych korzystali, nie oglądając się ani na sprawiedliwość, ani na litość, ale przyznać trzeba, że tej litości nie mieli i dla siebie samych. Ważyli się na rzeczy niewiarogodne, podejmowali podróże nie wiedząc zupełnie dokąd dojadą, nie mając ani potrzebnego zaopatrzenia, ani naukowych pomocy, jakiemi dziś rozporządzamy, jeżeli zatem jako pierwsi koloniści dali się srodze we znaki, tłomaczy ich chociaż w części to, że sami mogli również każdej chwili stanąć w obliczu śmierci z trudów, głodu czy z ręki nieprzyjaciela.

Pierwsi odkrywcy i propagatorzy towarów kolonjalnych to przedewszystkiem marzyciele. Śniły im się dalekie krainy, podboje i skarby, sława i bogactwa, gnał ich naprzód nieokiełznany temperament, unosił zapał religijny. Bo pośród takich zdobywców liczymy nietylko podróżników drogą morską w kierunku dzisiejszej Ameryki, ale także rycerzy krzyżowych, którzy z wypraw swoich przywieźli znajomość niejednej ciekawej rośliny, niejednej oryginalnej potrawy. W sakwach pielgrzymów, wracających z Ziemi Świętej zawędrował niejeden lek i przysmak do Europy. Misjonarze odkryli właściwości niejednej zamorskiej rośliny i rozpowszechnili jej użycie we własnym kraju. To co nam się dziś wydaje rzeczą codzienną, okupione było nieraz bardzo drogo i ma swoją ciekawą historję, czasem dziwną, czasem krwawą, czasem poetyczną.

Gdyby nam dziś pokazano mały woreczek surowych bryłek złota, zdobytych w dalekiej Alasce, patrzylibyśmy na nie ze wzruszeniem. Nie dlatego, że to złoto, kruszec cenny, przynoszący posiadaczowi dobrobyt, ale dlatego, że w tym woreczku widzielibyśmy poezję nieludzkich wysiłków, dalekich krain, nieprawdopodobnych przygód.

Dzieje niejednego produktu kolonjalnego mogą nam niemniej powiedzieć. Holenderskie czy angielskie napisy na skrzynkach mają w sobie nieraz nader patetyczną wymowę, nazwy niektórych towarów codziennego niemal użytku mogłyby stać się tytułami ciekawych egzotycznych powieści.

W ramach zamierzonych artykułów nie chcę się specjalnie ubiegać za opowieściami niezwykłemi, wyboru tematów nie będę robiła właśnie dla tych opowieści, chciałabym tylko przypomnieć dzieje niektórych produktów pochodzenia kolonjalnego, z któremi

stykamy się często i które choćby dlatego warto trochę bliżej poznać.

Wiem, że większość czytelniczek mogłaby na te tematy nawet dość dużo powiedzieć, przeważnie jednak są to sprawy mało znane, stykamy się z nimi zazwyczaj tylko przelotnie i nie zatrzymujemy nad nimi dłużej, a są one nietylko godne poznania ale niezmiernie ciekawe. Przez zbliżenie się z ich dziejami nabiorą one dla nas nowego jakby znaczenia. Wyraz herbata nie będzie nam w pierwszym rzędzie przywodził na myśl filiżanki gorącego napoju, ale także wywoła przed oczyma wyobraźni widok kwitnącego gaju. Słowo guma — niekoniecznie przywiedzie na myśl czerwone krążki do uszczelnienia słoików, ale także nieprzebyte lasy drzew olbrzymich. Praktyczna realność codzienna przemówi do nas językiem powieści.

T. W.

NA MARGINESIE XI-TEJ OLIMPJADY

Odgrzebane z pyłu zapomnienia, ustanowione na wzór starogreckich, nowoczesne igrzyska olimpijskie, są w tej chwili osią zainteresowań całego cywilizowanego świata. Celem ich jest kultywowanie idei sportu przez nadawanie rozgrywkom specjalnie uroczystych cech. W pokojowej pracy narodów są czynnikiem łączącym, zbliżającym, mimo walki i zapasów. Pozatem kształcą nietylko młodzież szkolną, ale szerokie masy społeczeństw 53-ch zainteresowanych państw, rozsianych po pięciu kontynentach świata.

Boliwja... Paragwaj... kraje dalekie i zapomniane, stają się nam nagle bliższe. Dowiadujemy się jakie są barwy narodowe Egiptu czy Australji, a gdzieś na antypodach dowiadują się o nas wielu szczegółów, pozwalających na zadzierzgnięcie międzynarodowych sympatji.

Główne wszakże i zasadnicze znaczenie olimpjad, to ogromna propaganda wychowania fizycznego. Urządzane są co cztery lata. Nie częściej, aby nie spowszedniały i nie rzadziej, aby stale trzymać rękę na pulsie rozwoju fizycznego ludzkości. W ostatnich latach postęp był duży, a znaczyły go coraz to nowe rekordy na skoki, biegi, rzuty i t. p. Wprawdzie dla przeciętnego śmiertelnika, wyżyny rekordów są prawie nieosiągalne, ale jednak im wyższy jest przeciętny poziom i im więcej ludzi pracuje nad własną sprawnością fizyczną, tem częściej trafiają się jednostki wybitnie uzdolnione, a tylko te mają w sprawie rekordów głos. Rekordowcy międzynarodowi bywają nawet niekiedy zagadką dla medycyny, przekraczając w swych wyczynach normy osiągalne według niej dla człowieka.

Dziś możemy sobie tylko życzyć, aby w grupie wysłanych przez Polskę zawodników znalazło się jaknajwięcej takich fizycznych genjuszów, a jutro... Nad jutrem musimy się zastanowić. Zawodnicy nasi pochodzą głównie z inteligencji miejskiej, a więc z tej warstwy społecznej, której wartość fizyczna powinnaby być niższa niż wartość chłopów czy robotników. Do chłopów jednak idea kultury fizycznej, pracy nad własną sprawnością dotarła dopiero w bardzo niewielkim stopniu. Wśród robotników sprawa przedstawia się niewiele lepiej. Jeżeli więc chcemy na przyszłej olimpjadzie olśnić cały świat, to musimy się zająć przedewszystkiem szkoleniem i przygotowywaniem tych dwu warstw. Zadanie to ogromne, ale warto się o nie pokusić, bo prowadzi ono nietylko do zaspokojenia ambicji narodowych, na jednej czy drugiej olimpjadzie, ale wskazuje nań stokroć ważniejszy problem — interes zdrowia publicznego.

Dziś, w momencie ostatecznych rozgrywek, możemy tylko snuć przypuszczenia co do ewentualnych wyników, znając w przybliżeniu możliwości wysłanych przez nas sportowców. Nawiasem mówiąc, grupa naszych lekkoatletek (Walasiewiczówna, Wajsówna, Kwaśniewska) jest podobno najsilniejszą ze wszystkich, jakie na olimpjadę przybyły. Prawdopodobnie więc wstydzić się za naszych przedstawicieli nie będziemy.

Na zakończenie nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Skromność jest zaletą, ale my w niej trochę zdaje się przesadzamy zwłaszcza na terenie sportów. Choć może nietylko skromność wchodzi tu w grę. Odjeżdżających na Olimpjadę zawodników żegnano w Warszawie między innemi życzeniem: „Tylko nie dajcie się pobić byle komu". Zdanie to jest dosyć charakterystyczne. Do żadnej rozgrywki nie stajemy z wolą zwycięstwa. Wysyłając ludzi do walki, wysyłamy ich po... przegraną. Gdy wrócą osiągnąwszy, któreś tam z rzędu miejsce, będziemy się cieszyć, że choć wprawdzie wyżej od nas stoją państwa takie a takie, ale jest jeszcze kilka gorszych od nas.

Zwycięstwo zależy nietylko od przygotowania, ale i od silnej skoncentrowanej woli. Celują w tem Niemcy, czego dowód mieliśmy na tegorocznej olimpjadzie zimowej w Garmisch-Partenkirchen. Zdarzały się tam sceny, że niemiecka publiczność dopingowała swoich zawodników, nie pozwalała im przegrać partji, mimo wyraźnej przewagi innych drużyn. Zapał widzów, przeważnie Niemców, udzielał się grającym, zmuszając do wytężenia ostatnich sił.

Wysyłając sportowców na jakiekolwiek zawody, należy przygotować ich na zwycięstwo, nie na klęskę. Inaczej osłabia się ich samopoczucie i dopuszcza szkodliwą dla wyniku tremę.

H. Wojnarska.

W tym samym numerze zamieszczamy dziś dwa artykuły pani Karskiej i pani Wojnarskiej, które mogą się wydawać sprzeczne. Tak jednakże nie jest, pani Karska pragnie tylko, aby, ciesząc się sukcesami sportowemi, niezapomniano o ważniejszych sprawach, p. Wojnarska zaś, ma zupełną rację, że skoro do zawodów stajemy, przyznając im bądź co bądź znaczenie propagandowe, winniśmy mieć wiarę w siebie i wolę zwycięstwa, inaczej trud będzie bezcelowy, a cały udział chybiony.

Każda z pań na swoim odcinku ma rację.

NOWE KSIĄŻKI

Nora Waln — Dom na wygnaniu — Wyd. J. Przeworskiego. Warszawa 1936.

Poznaliśmy już trochę duszę Chin z przecudnych powieści Pearl S. Buck. Ale „Dom na wygnaniu" daje nam jeszcze więcej. Niema bowiem w tej wspaniałej książce powieściowego szablonu, romansu i bohaterów. Nora Waln przeżyła kilkanaście lat wśród Chińczyków. Kartka po kartce kreśli swoje z tych lat wspomnienia, odsłania przed nami wnętrze chińskiego domu, jego zwyczaje, radości i smutki. To rodzinne życie chińskie, odtworzone jest tak bezpośrednio i tak barwnie, że czytelnik wciągnięty w wir wydarzeń, bierze żywy udział w dziejach Mai-dy i Szan-ko, przejmuje się ich troskami i cieszy ich szczęściem, ma bowiem do czynienia z żywymi ludźmi, którzy byli i są, a nie z papierowymi bohaterami. Druga część książki, to walki młodych Chin o prawo do życia i wolności.

Reasumując — stwierdzić należy, że „Dom na wygnaniu" zajmuje wśród książek o Chinach, znanych z przekładu na język polski, bezsprzecznie jedną z najważniejszych i najpiękniejszych pozycji.

Jan Brzoza — Dzieci. Warszawa—Lwów — Książnica Atlas 1936.

Biedne, bohaterskie dzieci. Te z ulicy, z brudnych bram i rynsztoków. Te bezdomne i te głodne. Oto ich życie — małych gazeciarzy, natrętnie zachwalających ostatnie wiadomości brukowców, małych złodziejaszków, zaspakajających głód kradzionemi ze straganów bułkami i owocami.

Złote serca w niemytych ciałkach i złote iskry w podkrążonych głodem oczach. Sen o filmie z Tomem Mixem i brudna izba domowa, pijany ojciec, zabiedzona matka. Takie jest życie wielkomiejskich, nieletnich parjasów, o tem życiu mówi prosto i szczerze książka Jana Brzozy.

Ta książka — to wydarzenie społeczne i artystyczne, mówi się i pisze o niej stanowczo zamało.

M. H. Szpyrkówna — Błękitne pogranicze — Warszawa 1936.

Bezpretensjonalna książka mówi nam o morzu. Zaczyna się lekko, powieściowo. Jakaś młoda dziennikarka w Gdyni, jakaś znajomość z wytwornym Anglikiem. I oto raptem z rozmów dwojga ludzi różnej narodowości, a bliskich intellektem i kulturą wyłania się wielka prawda o polskiem morzu i o miłości morza. I wogóle o miłości swego kraju.

„Samo poczucie narodowe dziś nie wystarcza. Wiedza obywatela o państwie i poczucie współodpowiedzialności w tego państwa budowie, muszą być pierwszą i najważniejszą podstawą".

I to jest właśnie piękna i słuszna myśl przewodnia „Błękitnego pogranicza", pierwszej książki z cyklu „Powrót na Bałtyk".

E. K.

DUR BRZUSZNY jako objäwy metody zapobiegania

W ostatnich dwu tygodniach ilość przypadków zachorowań na dur brzuszny wzrosła znacznie, jest to objawem nieomal co roku powtarzającym się w okresie końcowym lata. Szerzeniu się choroby sprzyja obfitość surowizn spożywanych w tym czasie. Przeważnie wzrost zachorowań nie nosi cech epidemji, gdyż nie dotyczy wyłącznie pewnych miejscowości, jednakże ilość zakażeń ogólnie biorąc bywa znaczna.

Dur brzuszny wywołany jest zarazkiem specjalnym (pałeczka durowa). Od chwili wniknięcia zarazka do organizmu, do czasu wystąpienia pierwszych objawów chorobowych upływa kilkanaście dni (dokładniej 10 do 20 dni).

Objawy początkowe duru bywają niekiedy mało charakterystyczne, w przeważnej ilości przypadków pierwszemi objawami choroby są znużenie, bóle w mięśniach i uporczywy silny ból głowy, który w przypadkach typowych doprowadza do stanu odurzenia (stąd nazwa „dur"). Objaw ten, zwłaszcza w okresie początkowym nie zawsze występuje, zwłaszcza wówczas, gdy organizm nie uległ zbyt silnemu zakażeniu. Zazwyczaj wśród dreszczy występuje stopniowe podwyższanie się ciepłoty ciała w ciągu pierwszych 7 dni choroby, poczem gorączka ustala się, ma typ ciągły t. j. wahanie jej w ciągu dnia (różnica między temperaturą ranną, a wieczorną nie jest większa, niż 1 stopień np. rano 38,8° C, wieczorem 39,6° C).

Wybitnie charakterystycznym objawem dla duru brzusznego jest fakt, że przy tak wysokiej gorączce tętno nie jest odpowiednio przyspieszone. Mianowicie, w innych chorobach przy ciepłocie ciała 39° C tętno waha się około 120° na minutę, przy 40° C około 140° na minutę, a przy durze brzusznym, tętno jest zawsze niższe, niżby to odpowiadało stwierdzonej gorączce np. przy ciepłocie ciała 39° C, zamiast 120° na minutę, tętno wykazuje tylko 90 — 100 uderzeń, przy ciepłocie 40° C, zamiast 140°, tylko 110 — 120° na minutę. Szczegół ten, w połączeniu z wysoką gorączką, która w drugim tygodniu choroby przybiera charakter ciągły, jak o tem już wspominaliśmy powyżej, jest niesłychanie znamienny dla duru brzusznego.

W pierwszym tygodniu choroby brzuch bywa wzdęty, stolce przeważnie zaparte; język obłożony nalotem żółtawym, koniuszek jego i brzegi są zaczerwienione. W drugim tygodniu choroby, około 10 dnia od wystąpienia gorączki na skórze brzucha i klatki piersiowej pojawia się wysypka (różyczka durowa), w postaci z rzadka porozrzucanych plamek różowawych. W tym czasie rozpoczyna się też biegunka durowa około 4 — 5 stolcy dziennie, stolce wyglądem swym (barwą) przypominają zupę grochową, gdyż są słabo zabarwione barwikami żółci. Dość często w tym czasie chory miewa bóle w okolicy śledziony (lewe podżebrze). Najniebezpieczniejszym dla chorego okresem jest 3 tydzień choroby, w tym czasie bowiem występują najczęściej powikłania choroby np. krwotok jelitowy, przedziurawienie jelita w miejscu owrzodzenia durowego, oraz w następstwie tego zapalenie otrzewnej, zapalenie żył, zapalenie mięśnia sercowego. Te dwa powikłania występują w następstwie zatrucia organizmu jadami produkowanemi przez zarazki durowe.

W ciągu 4 i 5 tygodnia choroby objawy durowe ustępują miejsca okresowi zdrowienia.

Bywają wyjątkowe przypadki duru brzusznego, w którym choroba trwa tylko 2 — 3 tygodnie, jest to t. zw. poronna postać duru.

Istnieją nawroty duru t. j. ponowne wystąpienia choroby po kilku dniach lub tygodniach od chwili wyzdrowienia. Im lżejszy był przebieg pierwszej choroby, tem nawrót choroby bywa cięższy i odwrotnie.

Zapobieganie durowi brzusznemu, stosowane zwłaszcza w czasie epidemji, polega na szczepieniu ochronnem ludzi zdrowych w miejscowości, w której szerzy się choroba. Istnieją dwie metody szczepienia: 1) za pomocą szczepionki doustnej Besredki (w postaci pigułek), oraz pewniejsza, dająca wyniki doskonałe 2) metoda szczepienia zastrzykami, polegająca na trzykrotnym zastrzyknięciu szczepionki w odstępach 3 do 5 dni.

Ważnem jest również stosowanie w celach zapobiegawczych podstawowych wskazań higjeny dotyczących: 1) izolacji osób chorych od zdrowych, 2) czystości produktów spożywczych, 3) ochrony produktów spożywczych przed kurzem i muchami.

Izolacja chorego musi być bezwzględna, najlepiej umieścić chorego w szpitalu, o ile zaś przebywa w domu zajmować musi oddzielny pokój, bieliznę, pościel, naczynia stołowe i t. p. przeznaczone dla chorego, nie mogą być używane przez zdrowych, ani myte, względnie prane z przedmiotami przeznaczonemi dla zdrowych. Bieliznę przed praniem namoczyć i wygotować w roztworze lyzolu. Naczynie, do którego chory oddaje mocz i stolec musi być stale dezynfekowane lyzolem, a wypróżnienie przed wylaniem do ustępu mięszać z jednakową ilością mleka wapiennego.

Osoba, pielęgnująca chorego powinna jak najmniej stykać się ze zdrowymi, w pokoju chorego nosić należy strój ochronny (fartuch z rękawami i chustkę na głowie); wychodząc z pokoju chorego po zdjęciu stroju ochronnego myć ręce w roztworze sublimatu lub lyzolu. Nie dopuszczać by w pokoju chorego znajdowały się owady, zwłaszcza muchy, które siadając na wydalinach chorego, na nóżkach roznoszą potem zarazki.

W okresie wzmożonej zachorowalności na dur brzuszny, pokarmy spożywane w postaci surowej, myć starannie przed jedzeniem. Mleko pijać tylko przegotowane, to samo dotyczy wody. W razie znaczniejszego wzrostu przypadków duru w danej miejscowości, wystrzegać się wogóle surowizn (owoce, ogórki i t. p.).

W przypadku, gdy zachodzi podejrzenie, że ktoś z domowników zachorował na dur brzuszny, wezwanie lekarza jest nieodzowne. Przestrzegać najdokładniej zleceń lekarskich, zarówno co do pielęgnowania chorego jak również stosowania środków ostrożności przed zakażeniem osób zdrowych.

Pod względem dietetycznym należy pamiętać, że chory otrzymywać powinien małe jednorazowe porcje jedzenia, podawane jednak dość często (5 — 6 razy na dobę). Dieta powinna być płynno-papkowata. Pokarmy twarde podawać można choremu dopiero w kilka dni po spadku gorączki.

Dr J. E.

Dwa wskazania

Prasa doniosła o nadużyciu, jakiego dopuścił się kolektor Loterji Państwowej we Wrześni, niejaki Chaim Szynkelewski. Sprawa przedstawiała się w ten sposób; Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej otrzymała prywatne zawiadomienie, iż Szynkelewski próbował wprowadzić w błąd gracza komunikując mu, że na los jego padła wygrana 250 zł., zamiast 2.500 zł., Generalna Dyrekcja, nie czekając na reklamację zainteresowanego gracza, wydelegowała niezwłocznie do Wrześni swego inspektora, który ustalił, że kolektor wyskrobał w tabeli urzędowej jedno zero w cyfrze 2500, a nadto, że już poprzednio nie wypłacił temu samemu graczowi drobnej wygranej.

Dzięki tej interwencji, gracz żadnej straty nie poniósł, Szynkelewski zaś przestał być kolektorem, a osobą jego zajął się prokurator.

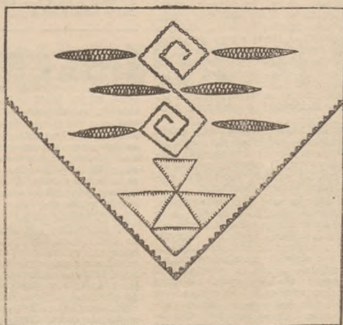
Mimo energicznego tępienia przez Generalną Dyrekcję Loterji Państwowej wszelkich tego rodzaju przejawów, trafiają się jeszcze, niestety, czasami niesumienni kolektorzy. Są to wypadki rzadkie, gdyż ogół kolektorów — to solidni i odpowiedzialni kupcy, a znikną one prawie zupełnie, jeżeli gracze sami współdziałać będą z Generalną Dyrekcją w ich zwalczaniu i niezwłocznie zawiadamiać ją o wszystkich zauważonych nieprawidłowościach. Leży to przecież w ich własnym interesie.

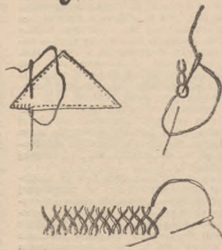
Oto np. przed trzema laty zdarzyło się, że jeden z graczy był w posiadaniu ćwiartki losu, na który padła większa wygrana; po ustawowem potrąceniu dwudziestu procent należało mu się trzydzieści tysięcy złotych. U gracza tego zjawił się jednak były kolektor, niejaki Dawid Goldberg z Warszawy i oświadczywszy, że należy mu się „prowizja" pięć tysięcy zł., potrącił sobie tę kwotę od wygranej.

Gracz, który widocznie nie przeczytał uważnie przepisów, zamieszczonych na odwrocie ćwiartki losu, a stwierdzających wyraźnie, iż żadnych potrąceń — poza dwudziestu proc. czynić nie wolno — dopiero w jakiś czas później zorjentował się, że padł ofiarą wyzysku. Wszczął też kroki o odzyskanie straty ,ale oczywiście, rezultat osiągnął dopiero wówczas, gdy zwrócił się o interwencję do Generalnej Dyrekcji. Gdyby uczynił to odrazu, nie czekałby tak długo na pieniądze, pomimo, że Generalna Dyrekcja już dawno pozbawiła Dawida Goldberga kolektury, uważając, iż nie zasługuje on na zaufanie.

Z tego, co powiedziano wyżej, wynikają dwa wskazania dla graczy: należy zapoznać się z przepisami gry loteryjnej, które można przejrzeć w każdej kolekturze i których skrót uwidoczniony jest na każdej ćwiartce losu, oraz — należy o wszystkich wypadkach, co do których zachodzi podejrzenie nadużycia, zawiadomić niezwłocznie Generalną Dyrekcję Loterji Państwowej.

Saszeta do bielizny.





Wanda Kodzyńska.

Rozbudowa Polskiego Radja

Plany na bliższą i dalszą przyszłość.

Rozmowa z dyr. Romanem Starzyńskim.

Ostatnio odbyło się Walne Zgromadzenie S. A. Polskie Radjo, które zamknęło pierwszy rok działalności Polskiego Radja pod nowym zarządem. W związku z tem naczelny dyrektor Polskiego Radja p. Roman Starzyński przedstawił w następujący sposób dotychczasowe wyniki i zamierzenia na przyszłość.

— Bilans za ubiegły rok — mówi dyr. Starzyński — kształtuje się pomyślnie, dzięki przyrostowi abonentów, który wyniósł 31,7%, co wysunęło Polskę na jedno z pierwszych miejsc w międzynarodowej statystyce przyrostu abonentów radjowych. Wprawdzie przyrost obejmuje głównie wiejskich abonentów detektorowych, którzy płacą 1 zł miesięcznie (w tej kategorji przyrost wynosi 110%) to jednak wpływy Polskiego Radja uległy zwiększeniu, przekraczając 12 miljonów złotych rocznie. Pozwoliło to przeprowadzić w bilansie tegorocznym normalną amortyzację, powiększyć kapitały rezerwowe i wypłacić, jak w latach ubiegłych — dywidendę. Dzięki skomasowaniu długów krótkoterminowych i uzyskaniu długoterminowej pożyczki w B.G.K. udało się uzyskać kapitały obrotowe i przeznaczyć pewną część bieżących wpływów na inwestycje.

— O ile pod względem ilości abonentów Polska jest dotychczas słabo zradjofonizowania i stoi na 20-tem miejscu, o tyle pod względem technicznym w chwili obecnej, przy 8 stacjach nadawczych, zajmuje 6-ste miejsce po Niemczech, Anglji, Francji, Włoszech, Z. S. S. R. Pod względem ogólnej mocy stacyj w kilowatach mamy 9-te miejsce, jednak w roku bieżącym zajmiemy 5-te miejsce, gdyż moc naszych stacyj wzrośnie z 211,4 kw do 259,4 kw. Ze względu na rozległość Polski znajdujemy się pod względem zużycia energji elektrycznej na klm² dopiero na 14-stem miejscu w Europie, zużywając obecnie 0,54 watta, po przeprowadzeniu zaś wzmocnienia stacyj we Lwowie i w Wilnie, zużywać będziemy 0,66 watta na klm².

— Pomimo dość wysokiego stanu technicznego radjofonji polskiej w stosunku do zagranicy — stosunki gospodarcze kraju, a zwłaszcza mały dochód społeczny powodować będzie na dłuższy czas poważną ilość abonentów detektorowych. Dlatego musimy dążyć do dalszego rozszerzenia zasięgu naszych stacyj, które w chwili obecnej pozwalają słuchać radja na detektor 20 miljonom mieszkańców, czyli 60% ludności.

Aby objąć zasięgiem detektorowym jeszcze większą ilość ludności, powiększamy moc stacji we Lwowie i Wilnie, co zwiększy zasiąg detektorowy w promieniu do 100 klm od tych miast. Pierwsza z tych stacyj będzie wzmocniona 1 września, druga — 1 października. W najbliższej przyszłości przystąpimy również do powiększenia mocy stacyj w Krakowie i Łodzi.

— Niezależnie od tej akcji — mówi dalej dyr. Starzyński — musimy dążyć do dostarczenia 80 tysiącom abonentów miejskich w Warszawie programu, który byłby nadawany równolegle z programem rolniczym, transmitowanym przez Raszyn. W tym celu uruchomimy z początkiem przyszłego roku dawną stację mokotowską P. R., która zacznie funkcjonować pod nazwą „Warszawa II".

— Jeśli chodzi o telewizację, to nie jest ona jeszcze w tem stadjum, ażeby się nadawała do eksploatacji. Nie możemy jednak w tej dziedzinie pozostawać w tyle. W porozumieniu z Państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym przystąpiliśmy już do budowy eksperymentalnej stacji telewizyjnej, która mieścić się będzie na wieży gmachu Prudential przy Placu Napoleona.

Stacja ta uruchomiona będzie w roku 1937 i narazie dostępna będzie niewielkiej ilości radjosłuchaczy, których zapraszać będziemy na seanse, wzorem francuskiej stacji telewizyjnej.

— Oczywiście, wszystkie te inwestycje nie wyczerpują potrzeb Polskiego Radja i są zaledwie cząstką naszego planu rozbudowy radjofonji polskiej. Na wykonanie wszystkich niezbędnych inwestycyj, potrzeba około 12 miljonów złotych. Obok rozbudowy istniejących stacyj i budowy nowych stacyj, konieczny jest wykup gruntów pod stacjami Polskiego Radja, które wzniesione zostały na cudzych gruntach. Musimy również budować dla rozgłośni gmachy dostosowane do nowoczesnych potrzeb akustyki i radjotechniki. W pierwszej linji dotyczy to gmachu dla



Centrali Polskiego Radja w Warszawie. Zakup gruntu nastąpi jeszcze w tym roku, będziemy mogli więc na wiosnę przystąpić do budowy. W toku jest również budowa własnego gmachu dla rozgłośni w Katowicach, dzięki uzyskaniu na dogodnych warunkach placu miejskiego, oraz promessy pożyczki K.K.O. pow. katowickiego.

— O ile rozwój radjofonji polskiej postępować będzie nadal tak pomyślnie — to w najbliższych latach, będziemy mogli przystąpić do budowy dalszych stacyj nadawczych, które niezbędne są na Polesiu, nad morzem, w środkowej Małopolsce, na Pokuciu, w Nowogródczyźnie i na Wołyniu. Stacje te — wobec braku fal, będą mogły być jedynie stacjami przekaźnikowemi, zsynchronizowanemi z innemi stacjami polskiemi.

O podwójnem szczepieniu

Podwójne szczepienie ma na celu zwiększenie odporności drzewa na warunki atmosferyczne, szczególniej na mróz.

Na Zachodzie metodę tę zastosowano już dawno przed wojną, a także i w Rosji. U nas wielkim zwolennikiem i propagatorem podwójnego szczepienia był prof. Edward Janczewski. Metodę podwójnego szczepienia wprowadzili u siebie Francuzi już w zeszłem stuleciu.

Nie chodziło im o zwiększenie odporności drzewa, lecz o otrzymanie szybkie grubych i prostych pni.

U nas propagatorzy podwójnego szczepienia wymagali od odmiany pozostawionej na przewodnią nast. zalet: by odmiana przewodnia była wytrzymałą na mróz, by wytrzymałą i odporną była na choroby, a szczególniej na raka, by budowała silne pnie, by wcześnie budziła się z uśpienia i wcześnie wchodziła w stan spoczynku.

Pierwszych prób w wyszukaniu takich odmian, któreby odpowiadały powyższym warunkom podjęło się Studjum Rolnicze w Krakowie. Wynikiem prób okazały się najodpowiedniejszemi na przewodnią dla grusz: Sacharnaja, oraz Dula Litewska. Dla jabłoni: Reneta Kulona; dla śliw — Lowanka. Dla wiśni i czereśni — dzik czereśniowy. Prócz tego szkółki drzewek usilnie pracują nad tem, by materjał swój uczynić możliwie najodporniejszym, by zakładający duże sady handlowe nie byli narażeni na ewentualność strat spowodu wypadnięcia nieodpowiedniego materjału.

W szkółkach drzewek można zaobserwować jak poszczególne odmiany rosną. Przy dużej ilości odmian drzew rosnących obok siebie, można porównać, które odmiany są najbardziej wartościowe, a które mniej.

Każda odmiana posiada takie, a nie inne właściwości i stąd charakter wzrostu odmian jest różny. Szkółka złożona z kilkudziesięciu odmian drzew przedstawia materjał b. nierówny. Zapobiega temu podwójne szczepienie. Wtedy na pierwszy rzut oka szkółka przedstawia się jednolicie: pnie wszystkie prawie jednakowej wysokości, grubości i t. p. Materjał taki znajduje chętniej nabywców. Słaborosnące odmiany i nierówno rosnące muszą być koniecznie podwójnie szczepione, wtedy zyskuje się na czasie w produkcji drzewek, a zatem produkcja staje się tańszą.

Po mrozach r. 1928/29 okazała się b. odporną na mróz Kronselska, która jest obecnie powszechnie używaną odmianą na przewodnią. Dziczki sadzone na jesieni szczepi się na wiosnę odmianą obraną na przewodnią. Po dwóch latach szczepi się na przewodniej, na wysokości korony, odmianę żądaną, zrazem o pięciu oczkach.

Po roku drzewka takie dadzą pełne ładne korony, które można będzie wysadzać na miejsce przeznaczenia (sad).

Amatorzy sadów powinni w szkółkach żądać bezwzględnie odmian podwójnie szczepionych, będą mieli wtedy dużo pewności, że pieniędzy nie wyrzucili na marne.

Szczególniej winniśmy żądać grusz podwójnie szczepionych na odm. Sacharnaja.

Dla śliw najbardziej odporną przewodnią jest Lowanka. W szkole ogrodniczej w Wólce Kapitańskiej pod Lwowem, na 1000 drzewek śliw szczepionych na Lowance, żadne nie ucierpiało od mrozu w r. 1928/29.

Odmiany zasadniczo słabo rosnące jak np. Pepina litewska, znacznie szybciej rosną na przewodniej, niż na własnym pniu, co zaobserwowano w Wólce Kapitańskiej pod Lwowem.

Dobrzeby było, by sadownictwo i owocarstwo było znane możliwie szerokim masom, wtedy zakładający sady stawialiby wymagania szkółkarzom, a ci skolei doprowadziliby materjał szkółkowy do perfekcji, a stąd i polskie sadownictwo stanęłoby na pewnym poziomie, którego wymagają interesy polityki gospodarczej.

Irena Rozdębska.

OBJAŚNIENIE DO KOMPLETU SERWETEK DO BRIDGA NA TABLICY.

Na lnianem płótnie haftujemy kolorami czarnym i czerwonym. Ściegi stosować w robocie: „Janina", pocztowy, dzierganie (listki) i fastryga.

Brzegi obszywamy koroneczką klockową, lub obrabiamy szydełkiem.

W jaki sposób ludzie zarabiają zagranicą

Hodowlą ślimaków jadalnych „Winniczka", mało kto się u nas interesuje, a szkoda, gdyż jest to dosyć popłatne.

Założenie takiej hodowli nie wymaga dużych wkładów pieniężnych, wystarczy mieć niewielki kawałek ziemi, niezbyt suchej i niezbyt mokrej, można w tym celu wykorzystać wilgotne nieużytki. Ziemia powinna zawierać pewien procent wapna, potrzebnego ślimakom do budowy ich skorup oraz późniejszego zasklepiania się, gdyby jednak ziemia go nie zawierała, można porozsypywać zwyczajne wapno po całym terenie. Teren ten ogradzamy 50 cm parkanem lub siatką drucianą o 10 do 15 mm. Ponieważ ślimaki lubią wkopywać się w ziemię, ogrodzenie to musi być wgłębione w ziemię chociaż na 10—15 cm. Ażeby uniemożliwić ślimakom przechodzenie przez zagrodzenie, zgóry robimy rodzaj daszku 40 cm szerokości, spadającego do środka. Pod samym daszkiem malujemy kilkakrotnie pas 50 proc. roztworem siarczanu miedzianego. Po wyschnięciu należy przemalować jeszcze raz Carbolineum. Ślimaki nie znoszą zapachu siarczanu miedzianego i po dojściu do tego pasa ochronnego zaczną się cofać. Teren przeznaczony dla hodowli powinien posiadać kilka drzew i krzewów, gdyż ślimaki w czasie upałów lubią wysiadywać w cieniu; brak drzew można zastąpić słomianemi matami, postawionemi w ten sposób, żeby rzucały cień. Pnie drzew należy zaopatrzyć w daszki z tektury lub blachy i pomalować w ten sposób, co i ogrodzenie. Przy grodzeniu należy zwrócić uwagę na to, ażeby narożniki nie tworzyły kątów prostych, gdyż ślimaki lubią gromadzić się masowo po narożnikach i to może być przyczyną ich śnięcia. Na przestrzeni 200 metrów kwadratowych może się pomieścić 1—2 tysiące kilo tych mięczaków. Firma Urbanowski — Bydgoszcz płaci 70 groszy na kilo zasklepionych i kupuje każdą ilość. Jest dwojaki sposób prowadzenia fermy ślimaków.

Tam, gdzie ślimaki występują masowo można ograniczyć się tylko do samego ich zbierania, co mogą robić nawet dzieci. Zbierać najlepiej po deszczu, wczesnym rankiem po rosie, nocą przy pomocy latarni. W ogrodach, parkach lubią ślimaki gromadzić się w wilgotnych, zaciemnionych miejscach; w lasach przeważnie tam gdzie rośnie leszczyna, jeżyna, klon — można je znaleźć na krzakach jak żerują na liściach, pod mchem lub liśćmi, można też znaleźć ich sporo, nad rowami, strumykami i t. d. Wodnych ślimaków nie zbieramy. Dla rozpoznania można ślimaka posłać do Stacji Ochrony roślin, Warszawa, Bagatela 3. W parku w Busku, było ich swego czasu bardzo dużo. Zebrane ślimaki umieszcza się w zagrodzie i karmi się do czasu zasklepienia. Zasklepione ślimaki pakuje się w płaskie, ażurowe skrzynki i wysyła. Można wysyłać wprost zebrane, nie czekając aż się zasklepią ale za takie płacą bardzo mało, tylko, że w tym wypadku niepotrzebny jest ogrodzony teren. Tam natomiast gdzie ich się znajduje niewiele, należy założyć racjonalną hodowlę tych mięczaków. W tym celu wiosną, wpuszczamy do zagrody pewną ilość ślimaków. Ślimaki wykopują sobie dołki 1—1½ cala głębokości i tam każda winniczka składa 60—80 jaj, z których po 26 dniach wylęgają się młode ślimaki. Przez lato młode osiągają już połowę wielkości starych, a na drugą wiosnę same już mogą służyć do rozmnażania się. Ślimaki żywią się roślinami rosnącemi w ich zagrodzie, oprócz tego można im dodać na drewnianych „stołkach", tak niskich, ażeby tylko nie dotykały ziemi, liście kalarepy, kapusty, sałaty, opadnięty owoc, szpinak, lebiodę, ogórecznik, łupiny z ogórków, kartofli. Szczególnie zaleca się dawać mlecz i pokrzywy, które to rośliny w swych tkankach zawierają wapno, tak potrzebne ślimakom. Kiedy zabraknie świeżego pokarmu, daje się otręby żytnie, rozrobione wodą na sypką masę i podaje się na płaskich naczyniach lub liściach z kapusty w ilości 1 kg na 1—2 tys. sztuk. Pokarm dajemy w kilku miejscach wieczorem. Resztki pozostałe należy usunąć. W czasie długiej suszy zrasza się polewaczką całą zagrodę przy zachodzie słońca, dla utrzymania wilgoci. Ażeby nie deptać po ślimakach, robimy wzdłuż zagrody kładki. W październiku ślimaki zakopują się w ziemię lub chowają pod opadłe liście i tam zasklepiają się, to jest otwór w swej skorupce zamykają cienką płytą wapienną. Ażeby ułatwić sobie późniejszy ich zbiór, robimy im specjalne schronisko, w rodzaju krat drewnianych, o kilkucentymetrowych oczkach, położonych na cegłach, odstających 6—7 cm od ziemi. Kratę tę pokrywamy z góry i z boków mchem, zostawiając jedynie miejsce z zachodu, przez które ślimaki wchodzą do schronu. Można też w tym celu w zagrodzie pokładać mech polany mlekiem wapiennem, pod którym ślimaki chętnie będą się gromadzić. Przed nastaniem mrozów, zasklepione ślimaki zbiera się i pakuje w płaskie skrzynie i wysyła. Wybieramy większe ślimaki, mniejsze zostawiamy na drugi rok do podrośnięcia, zostawiamy też pewną ilość rozpłodników.

Zasklepione ślimaki przed wysłaniem należy chronić przed wilgocią. Zabrudzone skorupy czyści się szczotką i szmatą, nie używając wody.

W. Moryń.

Świerki

— Niestety, proszę pani, nie możemy skorzystać.

— Gdyby jednak...

— Bardzo mi przykro, narazie nic nie przewidujemy.

Drzwi zamykały się same, bardzo cicho i jakby z namysłem.

Duży hall (woźni z bardzo błyszczącemi guzikami), winda (nie skorzystała ze względu na „drobne") i znowu drzwi sprężynowe, ordynarne, wypychające ją jakby przemocą nazewnątrz.

Było to południe.

Nagi żar tarzał się po lepkim, smołowatym asfalcie, słoneczna strona ulicy była zupełnie pusta, biegł po niej tylko kot. Był rudy i wyleniały.

Marja stanęła bezmyślnie i odprowadzała wzrokiem wyleniałego kota, który znikł wkońcu w jakiemś okratowanem piwnicznem okienku.

— Jeszcze jedna klapa.

Od miesiąca plątała się po rozmaitych urzędach, instytucjach, bankach, wszystko napróżno. Wszędzie doświadczała tylko uczucia intruza, który zabiera innym ich drogocenny czas. Przechodziła przez długie hale rozszczekane klekotem maszyn, ocierała się o jakichś rozbieganych ludzi, czekała w ponurych, ciemnych korytarzach z maleńką, mdłą lampką elektryczną, która zdawała się dziwnie bezradną po oślepiającym blasku ulicy.

Odpowiedź była wszędzie jednakowa: „Nie skorzystamy!!"

Ckliwy zapach kwiatów, sprzedawanych na rogu ulicy, mieszał się z duszącym odorem benzyny. Skrzywiła się i ruszyła przed siebie.

Upał skakał jej do gardła gorącą, nabrzmiałą falą, spływającą strugami po czole i karku.

Zdjęła kapelusz.

— To jedyny luksus, na który mogę sobie pozwolić — pomyślała.

Opadły ją jakieś myśli niezwiązane z niczem, głupie, kretyńskie.

— Gdyby się mnie tak nagle spytał ktoś czem jestem, stanęłabym chyba niepewnie na środku jezdni.

Wzruszyła ramionami i szła dalej.

— Albo nie. Powiedziałabym mu, że jestem... że jestem radjoamatorką. — Uśmiechnęła się.

Była na dużym placu. Pasiaste, jaskrawe płótno cukierni kryło zazdrośnie dobrotliwy, oranżadowy cień. Cień był zresztą i obok. Długi szpaler kasztanów chwiał niedostrzegalnie swym palczastym baldachimem. Trochę dalej, o parę kroków, stały na osobności, jakoś niewiadomo poco, — świerki. Dwa wymizerowane świerki. Zostały tu chyba przez zapomnienie. Ich wypełzły żółto-zielony kolor był o wiele mniej efektowny od soczystej zieleni kasztanów.

— Jednakże zielone są cały rok — pomyślała Marja. Potem znów wróciła myśl, że jest teraz tylko radjoamatorką, niczem więcej. To skierowało ją w stronę domu.

— Właściwie nie pozostaje mi narazie nic innego — rozmyślała — jak usiąść za słuchawkami. Ze wszystkich atrakcyj ta tylko mi pozostała. Ta jedna, co zieleni się jak świerki cały rok — taksamo, dla wszystkich.

Wlokła się ociężale i sennie.

Piąte piętro szczerzyło zęby schodów. Nieprzychylnie. Obco. Nielitościwie.

Ceratowa kanapa zdawała się być magnesem dla much.

— ...Jacka Payna. Za chwilę dalszy ciąg audycji.

Nałożywszy słuchawki, Marja siedziała z półprzymkniętemi oczami, jakgdyby zanurzona w drewnianym bezruchu — tępa.

— Hallo, Hallo — podajemy wiadomości z rynku pracy.

— ...pracy — powtórzyła bezdźwięcznie Marja.

— Numer kolejny 507. Poszukiwana jest wykwalifikowana stenografistka. Referencje....

Marja stanęła na środku pokoju.

Biurko!

Szuflada wywrócona w niecierpliwym, natychmiastowym pośpiechu.

Po trzy, cztery schody nadół!

W ciągu paru minut była w Biurze Pośrednictwa Pracy.

Tego wieczora słuchała audycji jedna więcej urzędniczka i jedna więcej fanatyczna radjosłuchaczka.

MASECZKI KOSMETYCZNE

Czytelniczki moje, a właściwie ściśle biorąc nasze, zapytują mnie niejednokrotnie o wartość i znaczenie maseczek kosmetycznych. Nie można zaprzeczyć, że maseczki mogą mieć wartość nawet poważną i kosmetyczną i leczniczą, muszą być jednak stosowane właściwie. Entuzjastki kuracji ziołowych zachwalają maski ziołowe i nieraz stosują na sobie bezkrytycznie, złe zaś rezultaty takich zabiegów składają na różne inne przyczyny. Ze wszystkich jednak maseczek kosmetyczno - kuracyjnych właśnie maski ziołowe winny być stosowane pod dozorem i na zlecenie specjalistów. Zioła bywają w swoich skutkach cudowne, ale zamało zdajemy sobie z tego sprawę, że to są środki potężne, że niewinne słowo „ziółka" kryje nieraz lek silny, którego użycie niewłaściwe może na nas ściągnąć biedę w postaci zapalenia, pryszczów i t. p. Maseczki kosmetyczne są to właściwie kataplazmy na skórę, które stosujemy w różnych celach. Mogą działać ściągająco i osuszająco, mogą zmiękczać i łagodzić i t. d. i t. d. Bezkrytycznego stosowania maski, która gdzieś komuś pomogła, a może tylko niezaszkodziła, nie można nigdy polecić.

Mniej ryzykowne od ziołowych są maski z roztartych owoców, jak poziomki lub np. banany, które naprawdę skórę odżywiają, niczem jej nie zagrażając. Stałym niemal dodatkiem do maseczek jest świeży sok cytrynowy, którego wartość lecznicza dla skóry i błon śluzowych jest stwierdzona. Maska kosmetyczna jest okładem przypominającym kremy, stosowana jednak w większej ilości nałożonej na twarz grubą warstwą, nasyca ją silniej, a trzymana dość długo pozwala skórze wchłonąć w siebie sporą ilość specyfiku, z jakiego jest spreparowana. Maseczki ze skrzypem stosujemy przy łojotoku, jasnem jest zatem, że stosowanie ich dla cery suchej będzie zupełnie nie wskazane. Cerze suchej dobrze zrobi okładzik ze śluzu otrzymanego ze ślazu zmieszanego z żółtkiem. Łagodząco działa także na skórę papka z rozgotowanych płatków owsianych z dodatkiem słodkiej śmietanki. Nie potrzebuję chyba dodawać, że musimy być zupełnie pewni, że śmietanka jest i czysta i od zdrowej krowy. Jakkolwiek surowa jest tłuściejsza, wolę zawsze polecić przegotowaną, a najlepiej sterylizowaną świeżo w domu. Można ją wlać w buteleczkę, zakorkować, wstawić w rondelek i gotować minut 20. Zpryszczona skóra bardzo się po takim zabiegu nieraz oczyszcza.

Dobra do popularnego użytku, bo dla cery nieszkodliwa, a odżywiająca jest maseczka następująca: utrzeć z jednego żółtka majonezik z pomocą trzech łyżeczek olejku ze słodkich migdałów, dolać soku z cytryny, łyżeczkę i 10 kropel nalewki benzoesowej. Osoby, które benzoesu nie lubią, mogą go pominąć. Nasmarować twarz grubo, po 20 minutach umyć ciepłą wodą. F. D-ski.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani J. K.

Czyszczenie kołder watowych, a raczej jak Pani pisze, pranie, nie jest rzeczą łatwą. Tylko dobra wata znosi nieźle gruntowne przemoczenie. Ponieważ jednak pytań w tej materji otrzymałam już kilka, odpowiem możliwie obszernie, zainteresowane zaś panie obiorą taki sposób, jaki z uwagi na gatunek waty i pokrycia będzie im lepiej odpowiadał.

Nadchodzące dni jesienne są do prania kołder bardzo odpowiednie, słońce nie pali już tak silnie, aby szkodziło pokryciu a przyśpiesza jednak schnięcie. Pożądany jest też przewiew.

Kołdry pikowane przed praniem należy dobrze wytrzepać, następnie oczyścić szczotką, żeby jaknajmniej kurzu, z którego w praniu formuje się błoto, pozostało. Następnie trzeba obejrzeć, czy pikowanie nie popuszczało, gdyż ono przytrzymuje watę. O ile jest sprute, należy uszkodzone miejsca, dobraną bawełną perlé, przepikować.

Na noc, przed dniem prania zamoczyć trzeba kołdrę w wannie czy t. p. w obfitej wodzie z dodatkiem na całą wannę 100 gramów boraksu. Jednocześnie z wieczora zalać zimną wodą wiórki panama, niech namokną. Nazajutrz kołdrę dobrze w wannie wypłukać bez tarcia, wyjąć, delikatnie wycisnąć, położyć na trawniku, czy podłodze i raz przy razu wierzch szczotką z mydłem marsylskiem wyszorować niezbyt mocno.

Po spuszczeniu z wanny wody i wypłukaniu, nalewamy wody ciepłej, nie gorącej, do której wlejemy nastojkę z wiórków panama. Pozostałe po odcedzeniu wiórki zagotować jeszcze w kilku litrach wody i również dolać. Wymyte mydłem kołdry zanurzyć w tym płynie i wyprać nie trąc, ale tylko ugniatając lekko i płucząc. Po spuszczeniu tego płynu płukać w letniej, obfitej wodzie dwukrotnie, do ostatniej dolać butelkę octu dla odświeżenia barwy na pokryciu. Wyżymać nie wolno, tylko lekko wycisnąć. Suszenie jest także bardzo ważnym zabiegiem. O ile to możliwe, byłoby najlepiej ułożyć kołdrę na wielkiem płótnie, sztywno rozciągniętem i rozwieszonem, tak aby powietrze od spodu dochodziło. Ze względu na schnięcie najgorsze jest zawieszenie, kołdra się przytem łatwo wyciąga i wychodzi z formy.

Można kołdrę rozwiesić na kilku sztywno naprężonych sznurach lub drągach. Rozłożona na trawniku schnie zbyt powoli. Ponieważ na dworze schną prędzej niż na górze, trzeba to robić w dni pogodne. Kiedy kołdra przeschnie, ale nie wyschnie na suchar, należy ją rękami wstrząsnąć, watę obruszyć, a jeśli już nie namacamy wewnętrznej wilgoci, lekko wytrzepać. Suszyć na słońcu podszewką do góry, aby wierzch nie spełznął.

Plamy tłuste i t. p. należy po wytrzepaniu, a przed praniem wywabić.

Do szorowania wierzchu mydłem, szczotka nie powinna być ostra.

Wreszcie, o ile która z pań poraz pierwszy bierze się do tej czynności, lepiej zacząć od kołdry, na której nam mało zależy.

Należy również pamiętać, że wierzchy ze sztucznego jedwabiu gotują nam nieraz dziwne niespodzianki. Czasem są po praniu nietylko jak nowe, ale ładniejsze, czasem puszczają i bledną, czasem dostają cieniów i pasów. To też dobrze na rożku kołdry wypróbować je przed praniem.

Bardzo ważne, ważniejsze niż pranie jest suszenie, od niego właściwie całe powodzenie zależy. Powinno być szybkie, a gdy się już kończy należy lekko watę poprzez wierzch rozburzać.

Do wszystkich Pań czytelniczek.

Uprzejmie proszę, aby Panie powołujące się na dany list, czy ofertę, zechciały łaskawie podawać numer, w którym był zamieszczony, oszczędzi nam to poszukiwań i straty czasu.

P. Dagmara.

Nie chodzi specjalnie o miód górski, ale o miód możliwie najlepszy i z pewnych roślin zbierany. Co rok na jesieni ogłaszają miód w pięciokilowych baryłeczkach Zaleszczyckie firmy, będzie to miód doskonały, trzeba tylko nabyć najdroższy, bo mają kilka gatunków. Przy zachowaniu ścisłej diety spożywać go po łyżeczce trzy razy dziennie. Jeżeli to nie sprawia przykrości można i więcej.

Pani J. W. z Łomży.

O ile plamy na liściach nie powstały z przypalenia, są to sprawy pasożytnicze. Najlepiej przygotować sobie płyn mydlano tytoniowy i spryskiwać nim liście z wierzchu i od spodu, przyczem samą ziemię lepiej osłonić, bo dla korzeni płyn ten nie jest potrzebny. Spryskiwać, to nie znaczy myć, mycie mocne liści ostrym płynem, może im zaszkodzić.

Dwadzieścia pięć gramów machorki lub odpadków tytoniowych gotować 30 minut dolewając wody aby były 3 szklanki. Odstawić na parę godzin, odcedzić.

Osobno rozpuścić w trzech szklankach wody 25 gr mydła szarego. Płyny te mieszamy przed samem użyciem, złączone szybko się psują. Jest to przepis, który skutkuje na wszelkie grzybki i pasorzyty. Dla roślin delikatnych, gdyby zaszła kiedy potrzeba można dolać na każdy litr mieszanego płynu szklankę wody.

Dla Gnieźnianki

Żylaki są bardzo często wadą rodzinną i występują niekiedy nawet w młodym wieku. Znam kilkunastoletnich chłopców, których uwolniono od gimnastyki w szkole właśnie z tego powodu. Od służby wojskowej odpada również spory procent. Obecnie jednak żylaki leczą się skutecznie zastrzykami, które oczywiście może tylko zalecić lekarz. Sądzę, że w Gnieźnie znajdzie Pani specjalistę, a w każdym razie w Poznaniu.

Co się tyczy drugiej przypadłości, jest to o ile z opisu można wnioskować t. zw. kichawica, występująca na tle nerwowem. Bardzo dobrze skutkują preparaty bromu i wapnia, muszą być jednak przepisane przez lekarza. O ile z jakiegoś powodu Sz. Pani nie może, czy niechce udać się po poradę, można spróbować zażywać brom, trzy razy dziennie. W aptece powie Pani, żeby zechcieli przygotować rostwór odpowiedni dla osoby dorosłej, która zażywać go będzie łyżkami stołowemi. O ile to poskutkuje, należałoby leczyć Pani katar, jako objaw nerwowy. Stale bromu brać nie należy. Pozatem można wciągać w nos nieco wody przegotowanej z dodatkiem soku z cytryny, co wzmacnia błony śluzowe, należy to jednak robić bardzo ostrożnie, żeby wciągany płyn nie dostał się do przewodu usznego i nie wywołał zapalenia.

Niekiedy zachodzi potrzeba przepalenia błon w nosie, jest to zabieg nietrudny, a skuteczny. Jeżeli Sz. Pani cierpi więcej w lecie, może to być także wpływ unoszących się w powietrzu pyłków roślinnych, a cała przypadłość może mieć tło alergiczne. Niestety Sz. Pani radykalnego środka, bez zbadania przyczyny, podać niepodobna.

Pani Cz. C. z pod Otwocka.

Proszę nacierać skórę głowy następującym płynem, który Pani przygotują w aptece:

Hydrarg bichlor corros 0,10, Ammon chlorati 0,30, Spir. vini rect, Aquae rosarum à 75,0, Glicerini puri 10,0.

Przez czas używania tego lekarstwa głowy myć nie trzeba, gdyż się tym płynem dostatecznie oczyści. Wcierać raz na dzień w całą skórę, cierpliwie w ciągu miesiąca, następnie już tylko co drugi dzień przez miesiąc, później raz na tydzień,

Stałej prenumeratorce z Wołkowyska.

Bratowa nie ma żadnych praw w tym wypadku i jeżeli w swojej nieświadomości proces wytoczy, to go przegra. Obietnica taka nie ma żadnego znaczenia, a tem bardziej, że nawet warunków nie przyjęła. Nie ma się Pani czego obawiać.

Prof. J. W.

Ficus opadnięty jest przez pasożyty, prawdopodobnie przez wciornastka. Jest to szkodnik, którego bardzo trudno się pozbyć. Może Pani sprobuje płynu podanego w dzisiejszych odpowiedziach dla p. J. W. Lepszy byłby płyn mydlany z dodatkiem arsenianu ołowiu, ale jest bardzo trujący, nieostrożne dotykanie spryskanych liści może być niebezpieczne. Do litra wody, w której rozpuszczono 25 — 30 gramów szarego mydła dodać 2 i ½ grama trucizny. Roślinę spryskać z wierzchu i od spodu, jak podano w odpowiedzi dla pani J. W., na trzeci dzień zmyć liście ciepłą wodą czystą, nazajutrz powtórzyć spryskanie, na trzeci dzień mycie i tak postępować koleją trzy, cztery razy. Wciornastka prawie nie widać, jest maleńki i wyłazi nocą, poznać jego obecność po tem, że na spodzie liści znajdują się drobne, czarne ślady ich odchodów. Żeby galaretka do pokrycia tortu była nie taka ciągnąca należy przedewszystkiem brać nieco mniej żelatyny, lepiej zaś zrobić ją na agar-agar, rodzaju żelatyny, pochodzenia roślinnego, którego się używa jak żelatyny t. j. po namoczeniu dość długiem, gdy się prawie rozpuści, zagotować. Poprzedzające wymoczenie nie jest potrzebne, moczyć odrazu w tem, z czego robimy galaretę, agar-agar ma postać włókien, przypominających suche żyły. Bierze się w zależności od pory roku i gęstości płynu mniej więcej 20 gr na szklankę. Do pokrycia tortu najlepsze są jednak galaretki owocowe, przygotowane na zimę z samego cukru i soku, ewentualnie z opektą. ,

P. Marja z Gdyni.

Synek jest już w tym wieku, że jedno jajeczko na dzień można mu dać śmiało, zwłaszcza żółtka dodawane do zup czy jarzyn są bardzo pożywne. Jeżeli Sz. Pani czytała artykuł dr. J. E., była tam właśnie mowa o tem, że niektóre organizmy są na jajka uczulone, u wrażliwego maleństwa może to czasem spowodować rodzaj zatrucia. Skoro jednak doświadczenie wypadło pomyślnie, nie ma już powodu do obawy. Wykrój na płaszcze podamy we wrześniu, kiedy się skończą u nas letnie urlopy. Co się tyczy spraw towarzyskich, jest to przedewszystkiem kwestją taktu i wyczucia. Z każdym człowiekiem łączą nas stosunki trochę inne, do tego więc trzeba umiarkować swoje postępowanie. Jeżeli mnie kto prosi do kawiarni, normalnie rozumie się, że płaci, ale można zlekka zaproponować płacenie, nie forsować. Jeżeli wybraliśmy się razem, albo pani proponowała spotkanie, najlepiej zgóry zastrzedz, że płacę, ale i wówczas przeważnie pan zapłaci. Jeżeli wspólne pójście ma charakter przypadkowy, albo dla omówienia interesu, albo Pani wie o tem, że ma do czynienia z człowiekiem, któremu to robi różnicę materjalną, trzeba zapłacić odrazu, szybko i stanowczo, kiedy usługujący podejdzie. Później będzie to dla mężczyzny krępujące przyjąć. Ale jeszcze raz zaznaczam, że znajomość osoby, miejscowych obyczajów ma także swoje znaczenie. W żadnym jednak wypadku natarczywe targowanie się z chcącym płacić nie jest stosowne, conajwyżej można zapowiedzieć, że na przyszłość tak być nie może.

Rękawiczki nie potrzebuje Pani zdejmować. Co się tyczy ostatniego pytania, to każde pismo musi mieć ogłoszenia, gdyż to stanowi nieraz całą podstawę materjalną, wybór zaś ogłoszeń należy do ogłaszających. Są firmy, które rozumieją swój interes i dużo się ogłaszają, mniej zaś ruchliwe żałują niekiedy wydatku, który mógłby się jednak opłacić.

PRZEPISY KULINARNE

Pączki szpinakowe.

Przygotować ciasto jak na zwykłe naleśniki. Osobno ugotować przebrany szpinak, rzucając liście na obfitą wodę, odsączyć dokładnie, usiekać lub przepuścić przez maszynkę, rzucić na gorące masło, przesmażyć aby jarzyna była gęsta i suchawa. Szpinak przełożyć do ciasta, dobrze razem wymieszać. Przygotować na patelni dużo masła, czy smalcu, zrumienić, kłaść łyżką zgrabne porcje szpinakowego ciasta na patelnię, rumienić, uważając aby ciasto zachowało ładną formę. Kiedy się po jednej stronie usmaży, delikatnie przewrócić na drugą, uważając aby wogóle jedna porcja nie dotykała się drugiej. Podawać na stół świeże i gorące, polane rumianem masłem z bułeczką. Brać ciasta i szpinaku pół na pół.

Zupa pomidorowa z kaszą.

Sześć ładnych pomidorów przekroić, odrzucić pestki i zbierającą się wodę, poddusić w rondelku, podłożywszy kawałek masła albo poprostu podlewając smakiem przygotowanym na zupę z kości i włoszczyzny. Osobno rozkleić pół szklanki kaszy perłowej. Rozgotowane pomidory przetrzeć przez durszlak, podlewając dla ułatwienia roboty smakiem, włożyć w zupę kaszę, zagotować. Podając zupę do stołu, można ją z kaszy, kto jej nie lubi, albo chce jej dać tylko trochę odcedzić. Zupa ta będzie lepsza, zaprawiona kilku łyżkami śmietany, można ją jednak podać tylko zaprawioną klejem z kaszy, od czego też będzie gęstawa.

Zupa ogórkowa witaminowa.

Ugotowany jak zwykle smak z kości czy nawet z samej włoszczyzny albo kto lubi cynadry, odcedzić, jeżeli mamy cynadrę, [illegible] ją w cienkie plasterki, włożyć do [illegible]. Pół kwaterki śmietany rozetrzeć z [illegible]ką mąki, wlać w smak, zagotować. Obrać ze skóry kwaszone ogórki, licząc pół ogórka na talerz zupy, pokrajać w drobniutką kostkę, włożyć w smak i już nie gotować, dać tylko postać kilka minut na blasze, aby ogórki smak puściły. Na wydaniu sprobować i w miarę potrzeby dolać nieco sosu z ogórków. Do tej zupy dobrze smakują kartofle kraszone słoniną, zwykły chleb lub razowiec.

Zupa z kapusty przecierana.

Ugotować świeżą kapustę pokrajaną na ćwiartki w osolonej wodzie do zupełnej miękkości, odcedzić, przepuścić przez maszynkę, włożyć w rondelek , przyprószyć mąką, dobrze wmieszać, przetrzeć przez sito lub durszlak, podlewając dobrym smakiem z kości lub włoszczyzny. Rozbić dwa żółtka z pół szklanki śmietanki lub w ostateczności mleka wlać w zupę na samem wydaniu, dobrze zagrzać ale już z żółtkami nie gotować.

Zupa ze świeżych grzybów.

Oczyścić jak na jarzynę grzyby prawdziwe, maślaki albo koźlaki w ilości czubatego talerza od zupy, włożyć do rondla i dusić we własnym soku, dopóki nie zmiękną t. j. mniej więcej pół godziny. Wody podlać tylko w wypadku, gdyby się sok wydusił. Rozetrzeć łyżkę masła z łyżką mąki, doprawić do smaku solą, zalać smakiem z kości i włoszczyzny, przetrzeć przez sito, zaprawić śmietaną, jeżeli zupa po przetarciu grzybów wydaje nam się za rzadka do śmietany dodać łyżkę mąki, dobrze razem rozetrzeć i dopiero zaprawić. Kto lubi do duszących się grzybów może wkroić pół cebuli, podawać do niej kartofle z wody albo kraszone słoniną.

Babka karmelowa.

Trzy, cztery łyżki cukru wsypać na patelnię, zwilżyć odrobiną wody, rozpuścić i podrumienić na jasny, brunatny kolor. Wylać tym złocistym syropem, który nie powinien pachnieć spalenizną, formę od budyniu lub, jeśli jej nie posiadamy rondelek, tak aby ulep pokrył całe ściany. Przegotować pół litra mleka z zapachem np. wanilją, cynamonem i t. p., ostudzić, po ostudzeniu przecedzić, żeby nie było kożuchów. Cztery jajka ubijać, dodając stopniowo 15 dk cukru i podlewając po trosze mleka, aż się wszystko razem połączy. Wlać w formę wylaną karmelem, wstawić jak zwykle budyń w rondel z gorącą wodą, wstawić do piecyka na 45 — 50 minut. Woda w rondelku powinna utrzymywać gorąco, ale nie gotować się. Kiedy babka mniej więcej po upływie trzech kwadransy stanie, wyjąć z foremką, dać ostygnąć, wyrzucić z formy na półmisek, podawać tak jak jest, albo z sokiem konfiturą, kremem bitym i t. p.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 16 VIII.-22 VIII. 36 r.

NIEDZIELA 16.VIII.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa
10.30 — Muzyka
11.05 — Transmisja z Salzburga — „Muzyki współczesnej"
13.25 — Poranek muzyczny z Wilna
14.30 — Audycja dla wsi
15.30 — 1000 taktów muzyki
16.30 — Reportaż z życia
17.50 — Transmisja z XI Olimpjady — zawody konne o puhar narodów oraz zamknięcie Igrzysk
18.35 — Podwieczorek przy mikrofonie
21.00 — Konie z pary uwiane" — aud. literacka
21.30 — Recital Marji Dońskiej
22.00 — Transmisja i wiadomości z XI Olimpjady oraz „bilans z udziału Polski w XI Igrzyskach Olimpijskich"
22.35 — Duety i pieśni: J. Popławski i K. Czekotowski
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 17. VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Słynni wirtuozi (płyty)
16.00 — Koncert popularny z Ciechocinka
17.00 — Koncert solistów z Krakowa
19.00 — Potpourri i wiązanki jazzowe z płyt
19.30 — Koncert reprezentacyjnej orkiestry P.K.P.
21.00 — „Symfonja dnia letniego" — reportaż Celiny Nahlik
22.00 — „Niemcy pod wrażeniem Igrzysk Olimpijskich" — feljeton
22.25 — Muzyka salonowa i taneczna

WTOREK 18.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — „Letnie nastroje" — koncert
16.00 — Fragmenty z oper Ryszarda Straussa
17.00 — Koncert z ogrodu zoologicznego w Poznaniu
19.00 — „O piętro wyżej" — operetka
21.00 — Koncert w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej
22.00 — „Za kulisami Olimpjady" — feljeton
22.25 — Muzyka taneczna z Ciechocinka oraz z płyt

ŚRODA 19.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Muzyka z płyt
16.00 — Koncert zespołu salonowego Pawła Rynasa
17.00 — Trio Polskiego Radja i solista Janusz Nowak (bas)
17.50 — „Anegdoty z życia Heleny Modrzejewskiej"
19.00 — Koncert Małej Orkiestry i solistów
20.00 — „Słynne symfonje" — trzecia audycja
20.30 — Wędrówka mikrofonu po prowincji
21.00 — Szósta audycja z płyt „Utwory Fryderyka Chopina"
21.30 — śląskie pieśni ludowe
22.00 — „Co mówi Europa o minionej Olimpjadzie"
22.25 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego i muzyka taneczna

CZWARTEK 20.VIII.

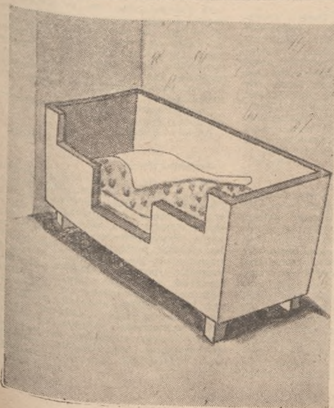
6.30 — Audycja poranna
12.23 — Koncert południowy
15.45 — „Ach te wróble" — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert z Ciechocinka
16.45 — „Nauczyciel a obrona narodowa" — odczyt
17.00 — Recital skrzypcowy Szymona Bahmana
17.25 — Bolesław Wojtowicz gra swój koncert fortepianowy
17.50 — „Pani na wywczasach" — pogadanka
19.00 — „Gałązka Oliwna" — słuchowisko Jana Parandowskiego
19.45 — Koncert muzyki węgierskiej
21.00 — „Nasze pieśni"
21.15 — Koncert muzyki salonowej
22.00 — „Po Olimpjadzie" — wywiad z prezesem Pol. Kom. Olimp. płk. Glabiszem
22.25 — Muzyka lekka i taneczna

PĄTEK 21.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Z repertuaru tanecznego dawnych czasów
16.00 — Z utworów Adolfa Adama
17.00 — Recital Aleksandra Sienkiewicza
17.30 — Aleksander Glazunow: Koncert skrzypcowy a-moll
19.00 — Koncert rozrywkowy ze Lwowa
19.45 — Muzyka nastrojowa
21.00 — Koncert Orkiestry Symfonicznej pod dyr. F. Nowowiejskiego
22.15 — Muzyka taneczna

SOBOTA 22.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
14.30 — Muzyka rozrywkowa
15.45 — „Dzieci z podwórka w lesie" — wesoła audycja dla dzieci
16.00 — Koncert solistów
16.45 — „Od żaglowca do łodzi podwodnej" — odczyt B. Pawłowicza
17.00 — Koncert z ogrodu zoologicznego w Poznaniu
19.00 — Koncert rozrywkowy z udziałem solistów
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą „Plony młodej wsi"
21.00 — Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka
21.30 — Dwa skecze: „Strzęp życia" i „Pacjent"
22.00 — „Jak wykorzystamy doświadczenie olimpijskie" — wywiad z Gen. Olszyną-Wilczyńskim
22.25 — „Przy księżycu" — piosenki i melodje nastrojowe
23.00 — Muzyka taneczna



Niskie łóżeczko dla dziecka, które już samo chodzi. Boki podwyższone nie pozwalają mu w czasie snu wypaść, wycięty zaś środek przodu, pozwala wyjść z łóżka samodzielnie.

NASZA SKRZYNKA

Potrzebna pomocnica domowa uczciwa, młoda, skromnych wymagań. Pracy niewiele, tylko dwie osoby. Mysłowice na G. Śląsku. Pożądana fotografja, chciałabym bowiem znaleźć dziewczynę miłej powierzchowności. Pensja początkowa zł 10. Oferty z marką na dalsze przesłanie składać do Redakcji dla *H. G.*

Dla Pani K. R. ze Lwowa.

Mamy kilka ofert. Pisałam w tej kwestji kartę do Lwowa bez wymienienia ulicy, która była nieczytelna, próbując szczęścia, ofert boję się wysłać na niepewny los. Proszę o dokładny adres.

Szanowne Panie Czytelniczki.

Jesteśmy rodziną urzędniczą, złożoną z rodziców i dwóch córek w wieku lat 12 i 15; pragnęłabym przyjąć na stancję dziewczynkę od bież. roku szkolnego. Otoczę ją opieką, jak własne dziecko, będzie miała pokój wspólny z córkami, które się uczą b. dobrze, są grzeczne i taktowne. Dom prowadzę w duchu katolickim — obywatelskim, życie daję skromne, ale b. obfite i smaczne. Mieszkam w okolicy placu Trzech Krzyży, na pierwszem piętrze, w domu jest pianino, wanna, oraz wszelkie wygody. Atmosfera w naszej rodzinie panuje b. pogodna i serdeczna.

Jeśli, która z pań zechce umieścić swoją córeczkę na stancji w Warszawie, a dom mój będzie Jej odpowiadał, to proszę o adres mój zwrócić się do Redakcji „Praktycznej Pani".

Dobra Matka.

Poszukuję od 1. IX. pomocnicy domowej, religijnej, uczciwej, do samodzielnego gotowania, gospodarskich obiadów i sprzątania 5 pokoi. Jest nas troje, wszyscy dorośli, ofiarowuję 20 zł. Świadectwa wymagane, możliwie z fotografją. Oferty proszę nadsyłać — Miechów, wojew. Kieleckie. Wanda Zaporska.

Szanowne Panie!

Zgłaszam się z uprzejmą prośbą do Szanownych Pań, o pomoc w wyszukaniu mi posady, mianowicie:

Akuszerka z kilkoletnią praktyką na punktach rejonowych przy lekarzu i samodzielnie, masarze lecznicze, zastrzyki i pielęgniarstwo. Dodatkowy fach: nauka dzieci od wieku przedszkolnego do 4-ch kl. szkoły powszechnej, roboty ręczne, trykotarstwo, wyjeżdżałam jako instruktorka. Jestem Polka, lat 56, panna, usposobienie łagodne. Reflektuję na miasteczko lub nie (głucha wieś), gdzieby można praktykować bezkonkurencji.

Wołynianka.

Szanowne Panie!

Będąc stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" i widząc, jak wiele Pań, korzysta z wzajemnych rad i wskazówek, więc i ja zwracam się do Łaskawych Pań Czytelniczek z gorącą prośbą, o zaofiarowanie posady dla męża mego, ogrodnika. Posada może być na majątku, w zakładzie, jak również chętnie przyjmie, jako ogrodnik-dozorca przy większej willi.

Mąż ma lat 26. Posiada kilkuletnią praktykę, oraz ma bardzo dobre referencje. Zna bardzo dobrze bartnictwo, jak również hodowle ryb i bażantów. Obecnie pracuje doraźnie w ogrodach miejskich w Poznaniu lecz praca ta długo nie potrwa, a zimy tak strasznie się boję.

W nadziei, że prośba moja znajdzie oddźwięk u Łaskawych Pań za co zgóry dziękuję. Adres mój w Redakcji.

Wdzięczna.

Szanowne i Drogie Panie!

Ponieważ jestem stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" i jej nieocenionej „Naszej skrzynki" zachęcona wzajemną, naprawdę serdeczną wymianą myśli, zwracam się z prośbą. Otóż: mam brata, z zawodu jest cukiernikiem. Praktykował 3 lata po złożeniu egzaminu i otrzymaniu papierów, pracował nadal w miejscu, gdzie odbywał praktykę. Obecnie brat mój wrócił z wojska i jest bezrobotnym, gdyż poprzednie miejsce jego pracy, zajął człowiek obarczony rodziną, wobec czego, były chlebodawca brata, ma pewne skrupuły, co do wydalenia tegoż, brat znów uważa, że prędzej on sam, — kawaler — może jechać w świat za pracą, niż człowiek z całą rodziną. Dlatego, gdyby któraś z Łaskawych Pań mogłaby mi pomóc coś w tej sprawie byłabym Jej b. zobowiązana wraz z bratem. Muszę nadmienić, że brat mój ma b. łagodny charakter i jest sumiennym pracownikiem, dlatego mam nadzieję, że nikt nie zawiedzie się na nim. Czekam pomyślnej odpowiedzi w: „Odpowiedzi dla Sońki". Pozdrawiając Szanowne Panie.

Sońka.

Łaskawe Panie!

Jako stała czytelniczka „Praktycznej Pani" zwracam się z uprzejmą i gorącą prośbą do Łaskawych Pań, polecając Im znajomą panienkę, która poszukuje kondycji nauczycielki,-wychowawczyni z muzyką, na Śląsku, w okolicy Katowic, lub w samych Katowicach. Polecona przeze mnie panienka, jest z dobrej rodziny, inteligentna, energiczna, pogodna, jest to bardzo dzielny i wartościowy człowiek, przytem jest miła i wesoła, powierzoną jej pracę wykona solidnie.

Chętnie zajmie się dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym; może im pomagać w lekcjach, prowadzić konwersacje w języku polskim, dawać początków francuskiego, a przedewszystkiem muzyki, którą prowadzi najnowszym systemem. Referencji na żądanie chętnie udzielą te Panie — w miejscu jej stałego zamieszkania — w którym dotychczas uczyła córki muzyki.

Proszę bardzo Łaskawe Panie o życzliwe rozpatrzenie mej prośby, bo szkoda tej młodej osóbki, która wszelkimi siłami pragnie ukończyć konserwatorjum, a warunki materjalne po śmierci rodziców absolutnie jej na to nie pozwalają; z tego też powodu poszukuje pracy na Śląsku, by mogła utrzymać kontakt z konserwatorjum w Katowicach. Wymagania ma skromne, pragnie tylko dobrego traktowania.

Jeszcze raz bardzo proszę i mam nadzieję, że prośba moja nie pozostanie bez echa.

Adres w Redakcji Praktycznej Pani.

Mika.

Szanowne Panie!

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Szan. Pań, może która z Pań zechce mi przyjść z pomocą w otrzymaniu pokoiku małego, a może mieszkania i to najchętniej w Poznaniu. Mąż mój zmarł na gruźlicę przed ośmiu laty, mam lat 37, mam także córkę, która ma lat 15. Była na kursie trykotarstwa, hafciarstwa, robótki ręczne zna doskonale. Ja jestem krawcową, żyję i szyję na wsi, pracy mam dużo, tylko płaca licha. Chciałabym przeprowadzić się do Poznania, ażeby córka mogła także znaleźć jakąś pracę lub naukę, gdyż tutaj nauka nie jest możliwa, do miasta od nas jest 12 km, córka moja ma wielkie zdolności, dlatego chciałabym najchętniej rozstać się z wsią. Staram się już od dwóch lat o mieszkanie w Poznaniu lecz nie mam znajomości, a jeżeli pojadę na jeden dzień, to nic nie załatwię. Spodziewam się, że Szan. i Drogie Panie wysłuchają moją prośbę, a może która z Pań udzieli nam pokoiku małego, tylko tymczasem, dopóki nie odnalazłabym mieszkania. Chętnie zapłacę, lecz nie większą kwotę zgóry, tylko za miesięcznym czynszem, a może za posługę. Teraz jest właśnie pora do tego, później w zimie sprawia to większe trudności. Jestem Wielkopolanką, dawniej w Poznaniu. Może, która z Pań z litościwem sercem przychyli się do mej prośby, może której Szan. Pani przyda się Matka lub córka. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać do Naszej Skrzynki „dla Wdowy. Adres mój w Redakcji.

Odpowiedź na list w Nr. 30.

Szanowna Pani Bożenno!

Pozwolę załączyć parę rad leczenia artretyzmu, gdyż prawie wyleczyłam się z tej choroby, dzięki starannej i wytrwałej kuracji przez 3 lata. Bóle miałam tylko w dużym palcu lewej nogi, na tle podagry, czyli złej przemiany materji (sole moczowego kwasu, osiadające w stawach). Leczyłam się tylko latem, przeważnie kąpielami (20 kąpieli na sezon) i ogrzewaniami suchemi (lampą elektryczną).

Przez dwa sezony robiłam to w domu, a na trzeci sezon wyjechałam do Buska. Po kąpielach zalecam brać masaże, ale robione umiejętnie.

Bardzo ważnym warunkiem jest dieta i zażywanie lekarstwa. czyszczącego organizm — „Piperazyna" może być krajowa (3—4 słoiki na sezon).

W tym czasie nie jadać mięsa czarnego (wołowego i wieprzowego), nerek, wątroby, serca, wędlin i śledzi. Ja osobiście uważam, że największy mój wróg, to zupy mięsne. Pozatem polecam Pani przy silnych bólach, maście kamforową lub mentolową i ciepłe ubranie ewent. bandażowanie nasmarowanych miejsc.

Polecam Pani gorąco taką kurację i chętnie służę wskazówkami.

Adres mój w Redakcji.

Prof. J. W.

Szanowne Panie Czytelniczki!

Za pośrednictwem „Pr. P." chciałabym znaleźć starszą, uczciwą i szlachetną osobę, któraby bez pieniężnego wynagrodzenia zajęła się domem, kuchnią i ogrodem brata mego, drobnego rolnika, w małem miasteczku, (woj. krakowskie) jako samodzielna zarządczyni. Do prac cięższych jest służąca. Szczegóły przy bliższem porozumieniu.

Uprzejmie proszę Szan. Panie o polecenie godnej zaufania osoby.

Adres w Redakcji.

Ha-En.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szan. Pań z uprzejmą prośbą, o łaskawe palecenie mi wykwalifikowanej kucharki-gospodyni-pokojowej w jednej osobie, do wszelkich prac domowych. Chodzi mi o osobę młodszą, spokojną, bezwzględnie uczciwą, umiejącą sobie rozłożyć pracę, któraby samodzielnie poprowadziła gospodarstwo 2-osobowe, oszczędnie i porządnie. Smaczne gotowanie konieczne, znajomość wykwintnej kuchni pożądana. Posada byłaby do objęcia zaraz. Wynagrodzenie miesięczne zł. 35—40, zwrot kosztów podróży, oddzielny pokój, dobre traktowanie. Byłabym niezmiernie Szan. Paniom zobowiązana za polecenie mi odpowiedniej siły i chętnie zrewanżuję się w inny sposób. Adres mój w redakcji.

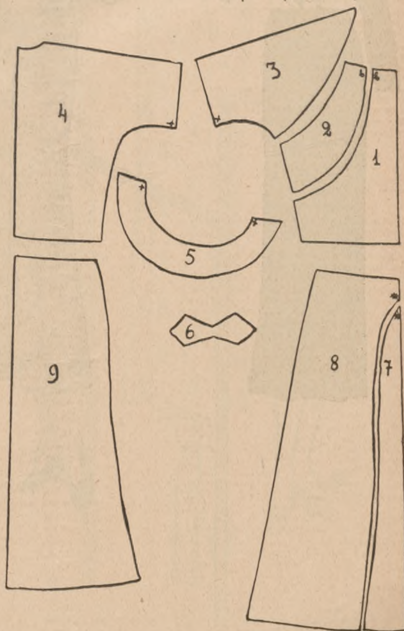
Zofja K. Z.

Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 33.

Wymiary sukni na tablicy kroju.
Obw. gorsu: 48 cm.
" bioder: 53 cm.

Materjału na suknię potrzeba 3½ cm. szerokości 90 cm.

1.
2. } przód bluzki
3.
4. tył bluzki
5. falbanka do rękawa
6. kokardka
7.
8. } przód spódnicy
9. tył spódnicy





735 pp. Suknia z gładkiej wełny, kołnierzyk pikowy, paseczek zamszowy.

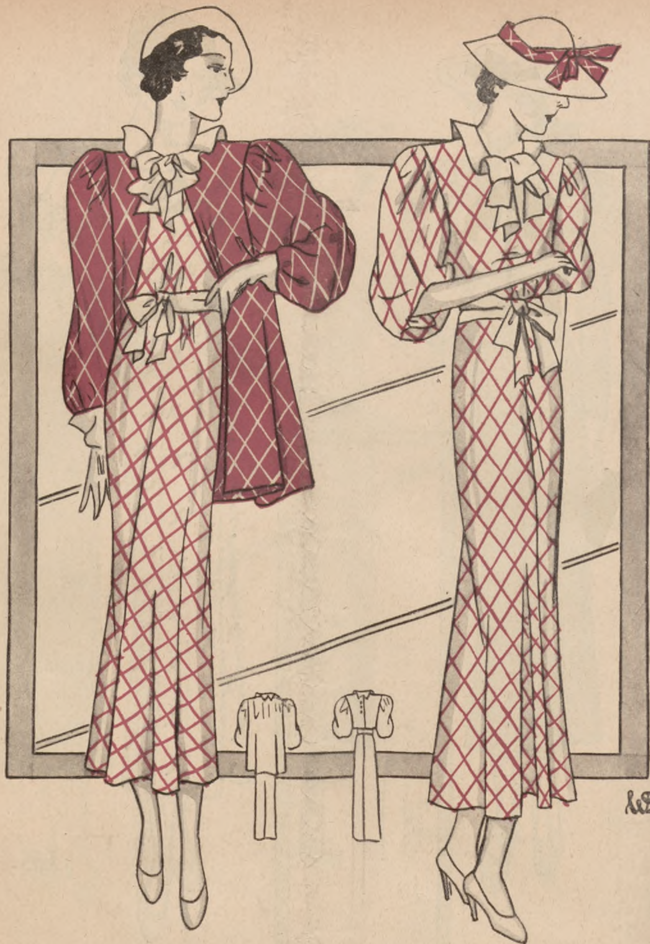
736 pp. Sukienka z wełnianego woalu z przodem ułożonym w kształcie żabota.

737 pp. Płócienna suknia z bolerkiem.



738 pp. Praktyczna suknia wełniana. Kamizeleczka i kokarda z aksamitu.

739 pp. Elegancka sukienka z crêpe mat.



740 pp. Szykowny komplecik z grubego sztucznego jedwabiu. Żakiecik stanowi zestawienie tych samych barw, co suknia tylko w odwrotnym stosunku.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

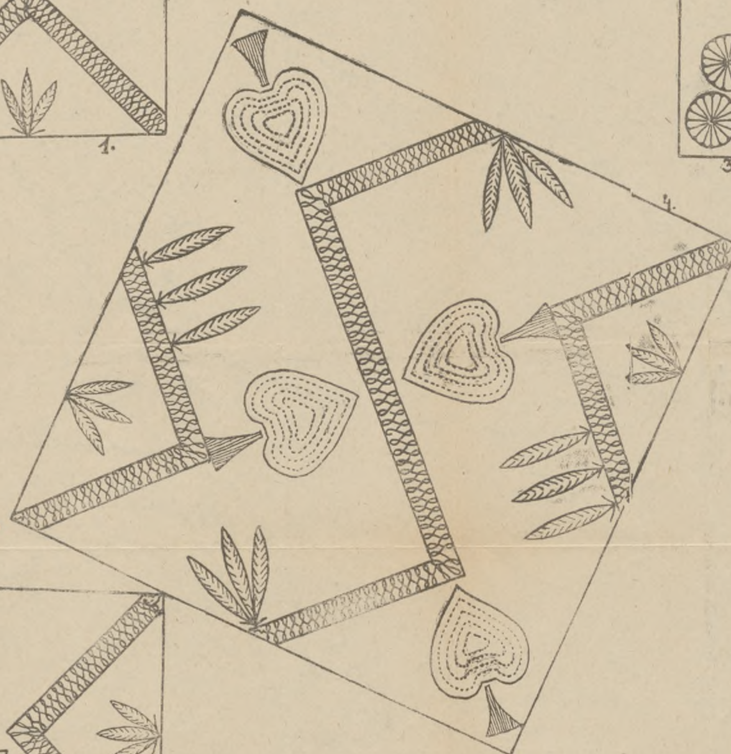
Serwetki do brydża

Szare płótno haftowane kolorową bawełną.

Serwetki należy obszyć koronką klockową
Małe, koroneczką na 1 do 2-ch cm. szer.
Większe serwetki koronką na 5 do 8 cm.







Kolory:

Serwetki 1 i 2
karo i kiery - czerwone
szlak z linji łamanych - bronzowy
listki żółte złote.

Serwetki 3 i 4
trefle i piki - czarne
szlak z linji łamanych zielony ciemny
listki zielone jasne.



Serwetka 5.

Karty jak w małych serwetkach
środkowy szlak łamany - zielony ciemny;
brzegiem szlaki bronzowe.
listki większe, zielone jasne
listki mniejsze, złote żółte.



(objaśnienie w tekście).

